Nr. 198. **Lwów — Niedziela dnia 30 Sierpnia.** **Rok 1903.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 8 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Róży z Limy | Myrona M. Jutro: św. Rajmunda | Flory i Laura

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 5 m. 22
Zachód „ „ 6 m. 38

Długość dnia godzin 13 minut 16
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Wizyty monarchów.

W krótkich odstępach czasu zawitają do Cesarza Franciszka Józefa monarchowie Anglii, Niemiec i Rosyi. Nie wiadomo jeszcze dokładnie, którego dnia przybędzie car Mikołaj, natomiast już ustanowiono, że przyjazd króla Edwarda nastąpi w poniedziałek, 31 b. m, po południu, a cesarz Wilhelm zawita 18 września. Król Edward bawi teraz na kuracyi w Marienbadzie, zachowując tam ścisłe incognito, które jednak nie zabezpiecza go od bardzo natrętnej ciekawości licznych kuracyuszy, gości z całej Europy. Tłumnie chodzą oni za nim, zaglądają mu w oczy, otaczają go i patrzą jak na dziwo, gdy wypija przepisane mu kubki wody, a fotografowie amatorowie ustawicznie skierowują nań swe aparaty. To go tak zniecierpliwiło, że raz zawołał do lekarza Otta: „Uczono mię w dzieciństwie, że król powinien ulegać woli narodu, teraz jednak widzę, że musi on także uważać się za zwierzę w zoologicznym ogrodzie". Zaraz potem zamierzyła policya oddzielić dla króla jedną aleę, do której publiczność nie miałaby wstępu, ale król nie zgodził się na to. Skończyło się więc tylko na tem, że burmistrz plakatami wezwał publiczność, aby swą natrętną ciekawością nie dokuczała dostojnemu gościowi, któremu pobyt w Marienbadzie tak staje się przykrym, iż zamierza wyjechać przed końcem kuracyi. To nareszcie poskutkowało.

Incognita swego zrzekł się król w ubiegłą środę, kiedy przybył doń z wizytą król Jerzy grecki. W przytomności licznych orszaków i władz austryackich nastąpiło spotkanie tych monarchów na udekorowanym dworcu. Król angielski wszedł do wagonu króla greckiego i tam oni chwilę pozostali ze sobą, potem odbyła się prezentacya obu orszaków, wreszcie wszyscy pojechali do hotelu, gdzie razem przebędą do poniedziałku. Korespondenci do wielu pism donoszą, że wśród ich rozmów nieraz wracano do zaognionej teraz sprawy wschodniej. O tem niezawodnie będzie także mowa podczas pobytu króla Edwarda w Wiedniu, bo rzeczywiście stosunki w europejskich prowincyach Turcyi stały się niemożliwe; fanatyzm powstańców z jednej strony, a fanatyzm muzułmański z drugiej wytworzyły zupełną anarchię; oficerowie tureccy patrzą obojętnie na mordercze wyprawy muzułmanów, a urzędnicy tureccy biorą od powstańczych komitetów łapówki, żeby nie przedsiębrali żadnych środków ostrożności; doszło więc do tego, że nawet na kolei z Adryanopola do Konstantynopola, a zatem już w pobliżu stolicy, mogli spiskowcy podłożyć bombę dynamitową pod pociąg. W Bułgaryi znowu się rozwinęła agitacya macedońska, tamtejsze dzienniki wychwalają powstańczą organizacyę, rozdmuchują namiętności ludowe, jątrzą przeciw księciu i rządowi za ich uległość wskazówkom mocarstw; usposobienie tłumów stało się tak burzliwe, że się obawiają zamachu na księcia, gdy on wróci z Koburga. Także w Serbii pojawiły się macedońskie sympatye. Uwolniona od cenzury prasa wystąpiła z odezwą, w której zwraca uwagę narodu na położenie „braci w Macedonii, na tych bohaterskich męczenników, oddających życie za kraj, a wydanych przez Niemców pod nóż turecki". „Nieobecni zawsze tracą — głosi ta odezwa — Niech więc Serbia o tem pamięta, aby nie zabrakło jej na widowni w tej niezmiernie ważnej chwili, w której Turcya zaczyna konać".

Austrya i Rosya zawsze jeszcze są pełnomocnicami mocarstw europejskich do pokojowego załatwienia zamieszek macedońskich, ale już się zaczyna działanie na własną rękę. Tak donoszą, że włoski prezes gabinetu p. Zanardelli przesłał za pośrednictwem ambasadora memoryał sułtanowi z radą, aby corychlej dał zupełny samorząd Macedonii, Albanii i Starej Serbii, bo tylko w ten sposób może jeszcze uniknie upadku swego państwa. Sułtan przyjął memoryał i nic nie odpowiedział, ale wielki wezyr rzekł do ambasadora: „Daliśmy samorząd Krecie i straciliśmy ją. Takie doświadczenie nie zachęca, wolimy więc teraz oprzeć się tylko na orężu". Otóż, to wystąpienie rządu włoskiego ma ważne znaczenie, jako dowód, że są już mocarstwa, które uważają, iż reformy, zaprojektowane przez Austryą i Rosyą, nie są dostateczne. Może orkiestra europejska zacznie się rozstrajać, jeżeli nie będzie nastrojona na ton surowszy względem Turcyi, ostrzejszy, bardziej nakazujący.

Wizyta króla Edwarda — zwyczajna po wstąpieniu na tron — przypadła więc na chwilę bardzo ważną pod względem politycznym. W Wiedniu niezawodnie potoczy się rozmowa o stanie spraw bałkańskich, a będzie ona otwarta, bo Anglia we własnym interesie uznaje doniosłość roli monarchii habsburskiej na tureckim wschodzie.

Francya przeciw Kościołowi.

Jak prefekt marsylski, tak p. Combes w mieście Saintes pozwolił sobie aż dwa razy odezwać się impertynencko o katolicyzmie. Raz podczas uczty powiedział, że postępowa republika musi uwolnić naród od przesądów i zabobonów katolickich, a drugi raz, odpowiadając na przemówienie protestanckiego pastora, rzekł: „Bliska już chwila, w której się dokona ważna zmiana w stosunku republiki do klerykalizmu. Wszystkim religiom państwo zapewni równą swobodę i równe stanowisko. Klerykalizm, zwany także katolicyzmem, posiada jeszcze przywileje, którym czas odebrał wszelkie uprawnienie".

W tej drugiej mowie zapowiedział tedy p. Combes zniesienie konkordatu, a choć prawił przytem o religijnej wolności, wierzyć temu nie trzeba, gdyż w pierwszej mowie szydził z katolickich obrzędów, katolików nazwał czcicielami papieskiego pantofla i wreszcie oznajmił, że republika będzie tępiła katolickie przesądy i zabobony, a wiadomo, co ten pan uważa za zabobon i za przesąd. Będzie tedy trwała wojna religijna i nawet jeszcze się zaostrzy, bo p. Combes zawołał: „Katolicyzm nie jest wiarą, lecz jest spiskiem przeciw republice. Nie wierzcie katolikom, gdy zapewniają, że są republikanami. Można ich porównać do monety, mającej z jednej strony herb republiki, a z drugiej — głowę jakiegoś Napoleona. Bądźmy zdecydowani prowadzić z nimi walkę nieubłaganą aż do zupełnego zwycięstwa ducha republikańskiego nad duchem klerykalnym, to znaczy rozumu nad ciemnotą".

Tak tedy, wedle p. Combes, wiara katolicka jest przesądem, zabobonem, a że oprócz tego spiskiem przeciw republice, więc trzeba ją wytępić we Francyi. Radykalne stronnictwa wspólnie z socyalistami spełnią to zadanie w imię republikańskiego rozumu.

Ale czembardziej republikanie prześladują we Francyi czystą wiarę katolicką i czem więcej Francuzów, wychowanych już bez wiary tak narodowej we Francyi, jak katolicka, tembardziej szerzy się tam prawdziwy zabobon, na który jednak pan Combes, obdarzony rozumem republikańskim, nie zwraca żadnej uwagi. Oto, teraz wykryto w Paryżu jakąś religijną sektę, która odprawia tak zwaną „czarną mszę" — brzydką parodyę mszy chrześcijańskiej. Sekciarze ci czczą szatana i do niego się modlą, jako do ducha, który daje powodzenie w życiu, a kiedy jakiejś sekciarce chodzi o zdobycie serca mężczyzny, wówczas kładnie się ona naga na ofiarniku, otaczają ją kwiatami, kielichami z winem i płonącemi świecami, a sekciarze tańczą dokoła, wymawiają jakieś zaklęcia, piją wino i biją pokłony. To dziwaczne sekciarstwo pojawiało się we Francyi i dawniej, a zawsze wtedy, gdy z jakiegoś powodu religia była w upadku. Kult szatana istniał w wiekach średnich, lecz wytępiony, znalazł przytułek w masoństwie, a także zmienił się w pospolite wróżbiarstwo i parodyowanie religijnych obrzędów — rozwijał się, ilekroć zanikała wiara. Tak np. za czasów Ludwika XIV, kiedy lekkość obyczajów doszła do jawnej rozwiązłości i kiedy sam król-słońce występował w baletach raz jako Wenus, innym razem jako Cerera, wówczas odżyła sekta czcicieli szatana. Wykryto ją tylko dlatego, że oddalona faworyta królewska Montespan udała się do mistrza satanistów z prośbą o wykonanie czarów, któreby przywróciły jej królewską przychylność. Odprawiono więc nad nią „czarną mszę", ale gdy pomyślnego skutku nie było, szef satanistów oświadczył, że do bezwarunkowo skutecznych czarów potrzebna jest krew wierzącego katolika. Więc panna Montespan najęła zbója, który popełnił morderstwo dla zdobycia krwi. Zbrodnia ta była wykryta i osądzona przez tajny królewski trybunał, który się nazywał „pałającą izbą" (chambre ardente), ale król ułaskawił zbrodniarkę, tylko pozbawił ją dzieci i majątku. Satanistów ścigano i wytępiono, lecz oto w trzeciej republice, która zaparła się narodowej wiary, pojawili się oni znowu ze swymi zabobonami i oszustwami. Dowiedziano się o tem z powodu skandalu, w którym sprośność walczy o lepsze ze sprytnym wyzyskiem głupoty. Ale p. Combes corychlej zatuszował tę sprawę, bo oszuści i wróżbici nie są wrogami republiki, nie są nimi tembardziej, że mają czem opłacić tolerancyę dzisiejszych panów Francyi.

Korespondencye.

Wiedeń, 28 sierpnia.

(*Nowy konflikt w sprawie cukrowej. — Zatrzymanie wysłużonych żołnierzy pod bronią. — Onno Klopp*).

(y). Między rządami obu połów monarchii powstał nowy konflikt w kwestyi cukrowej. Mianowicie nie mogą obaj ministrowie finansów pogodzić się co do tego, w jakiej wysokości pobierana ma być owa osobna opłata od cukru, wywożonego z Austryi do Węgier lub z Węgier do Austryi. Na konferencyi, odbytej w Ischlu pod przewodnictwem Cesarza, zgodzili się jedynie na to, że węgierski rynek zbytu ma być ile możności zarezerwowany dla przemysłu węgierskiego i że w tym celu ma być celem zapobieżenia nadmiernemu exportowi cukru z Austryi do Węgier zaprowadzony ów dodatek do podatku od cukru, pobierać się mający przez to państwo, z którego cukier pochodzi. Wysokość tego dodatku oznaczona miała być później na podstawie porozumienia obu rządów, a tymczasem ogłoszono rozporządzenie cesarskie, znoszące uchwalony przez parlament austryacki kontyngent. Rokowania zaś między austryackim a węgierskim ministrem finansów w sprawie wysokości owego dodatku miały przebieg następujący: P. Lukacs zaproponował, ażeby ten dodatek wynosił tyle, ile wynosi cło, ustanowione przez konwencyę brukselską, tj. 6 franków od 100 kilogramów, wszelako p. Böhm-Bawerk odrzucił stanowczo tę propozycyę i oświadczył, że co najwyżej zgodzić się może na dodatek w wysokości połowy cła, tj. 3 franki od 100 kilogramów. Obecnie zawiadomił rząd węgierski gabinet austryacki, że ostateczna granica ustępstw, jakie może poczynić, jest 4 K. od 100 kilo i że jeżeli Austrya nie zaprowadzi u siebie już w najbliższych dniach, t. j. przed 1 września, bo w dniu tym wchodzi w życie konwencya brukselska, dodatku 4-koronowego do podatku od cukru wywożonego do Węgier, w takim razie rząd węgierski nałoży na cukier dowożony do Węgier opłatę w pełnej wysokości cła, na jakie pozwala konwencya brukselska, tj. 6 franków od 100 kilo. Prawo swoje do wydania takiego zarządzenia dedukuje rząd węgierski za pomocą bardzo naciągniętej interpretacyi artykułu 30 ugody, traktującego o t. zw. wzajemności. Na spory jurydyczne nie ma jednak czasu, gdyż sprawa jest nagła i do uregulowania jej pozostaje już tylko 3 dni.

(Dzisiejsze telegramy z Pesztu donoszą, że konflikt ten został już załatwiony i że nowa opłata wyniesie 3½ K. od 100 kilo *Przyp. Red.*).

Wiadomość, że ci żołnierze, którzy dosługują trzeci rok, nie pójdą po manewrach do domów, lecz pozostać muszą w czynnej służbie aż do Nowego Roku, wywołuje w całem mieście objawy niezadowolenia i oburzenia na węgierskich obstrukcyonistów, których awanturom zawdzięczyć należy to niezwykłe zarządzenie, jakiego nie było jeszcze nigdy od czasu zaprowadzenia w Austryi powszechnej służby wojskowej. Tylko żołnierze pułków bośniackich zacierają ręce z radości, bo do nich nie stosuje się to zarządzenie, gdyż Bośnia ma swoją własną ustawę wojskową i pobór rekrutów z Bośni nie zależy wcale od uchwał parlamentów wiedeńskiego i peszteńskiego, to też bośniaccy rekruci staną w zwykłym terminie do szeregów, a wysłużeni żołnierze z Bośni i Hercogowiny pójdą na urlop 1 października.

Oburzenie zwraca się też przeciw liberalnemu posłowi niemieckiemu p. Chiaremu, gdyż on to w toku debaty nad ustawą o podwyższeniu kontyngentu rekrutów wniósł poprawkę, iż powołanie rekrutów na podstawie tej nowej ustawy może się odbyć tylko w takim razie, jeżeli i sejm węgierski taką samą ustawę uchwali. Rada państwa uchwaliła tę poprawkę, nie przeczuwając, że może ona zwrócić się przeciw ludności Austryi. Przeciwnie p. Chiaremu zdawało się, że wymyślił jakąś genialną rzecz i że przez ten dodatek do ustawy zaszachuje opozycyę węgierską i zmusi ją do uchwalenia kontyngentu rekruta, a tego samego zdania była też większość Izby. Tymczasem przesadzono w ostrożności i ukręcono bicz na siebie. Gdyby Rada państwa uchwaliła była ustawę bez tej poprawki Chiarego, żołnierze pułków austryackich mogliby pójść już za kilkanaście dni, zaraz po manewrach na urlop, a żołnierze węgierscy niechby sobie służyli i cały rok dłużej. Byłoby to nawet bardzo dobrą nauczką dla węgierskich rewolucyonistów parlamentarnych i ściągnęłoby na nich nienawiść tych wszystkich rodzin na Węgrzech, których synowie pokutować muszą za awanturniczą politykę pp. Barabasza, Lengyela i *tutti quanti*. Czyż jednak nie ma żadnego sposobu uchronić ludność Austryi od tych tak nieprzyjemnych skutków obstrukcyi węgierskiej? Owoż mojem zdaniem, jeżeli gdzie, to w tej sprawie powinien paragraf czternasty oddać swoje usługi. Niech ludność widzi, że paragraf ten nie jest tylko na to, ażeby na nią nakładać nowe ciężary, lecz że może on jej także nieraz ulgę przynieść. Rząd powinien bez wahania na podstawie paragrafu czternastego znieść ową klauzulę Chiarego i rozpuścić wysłużonych żołnierzy do domów, a z pewnością żadne poważne stronnictwo nie będzie mu z tego czyniło zarzutu.

Umarł tu przed tygodniem bardzo sympatyczny staruszek Dr. Onno Klopp, były nadworny historyk i archiwaryusz ociemniałego króla hanowerskiego Jerzego. Dożył 81 lat życia, a pamiętał zupełnie inne czasy, w których odgrywał wybitną rolę. Gdy po roku 1859 objawiły się pod wpływem Bennigsena i Miquela dążenia do zjednoczenia Niemiec pod berłem Prus, Klopp wystąpił jako stanowczy przeciwnik Prus w dziele historycznem o Fryderyku II. Prócz tego wydał wówczas — choć protestant — dzieło o wojnie trzydziestoletniej, w którem w przychylnem świetle przedstawił wodza wojsk cesarskich, pogromcę heretyków, Tilly'ego. Król hanowerski, Jerzy V. polecił Kloppowi zająć się wydaniem dzieł Leibnitza, i istotnie wyszło tego wydawnictwa w krótkim czasie 13 tomów. W roku 1866 archiwaryusz nadworny udał się w świcie ślepego króla na plac boju z Prusakami i nawet dokazał nielada czynu, przekradłszy się przez straże do korpusu bawarskiego, aby skłonić go do połączenia się z Hanowerczykami. Nie udało mu się to; wojsko hanowerskie musiało kapitulować, król poszedł na wygnanie, a z nim wierny Klopp. Osiedli w Hietzing pod Wiedniem. Ztąd Klopp puścił w świat swój prawniczy protest przeciw konfiskacie dóbr króla hanowerskiego przez skarb pruski; tu pisał swe dzieło o objęciu tronu angielskiego przez dynastyę hanowerską. Wstręt do protestanckich Prus popchnął go w objęcia katolicyzmu: w roku 1873 przeszedł na katolicyzm i sam nuncyusz papieski, Jacobini, udzielił mu bierzmowania. Po przejściu Kloppa na wiarę katolicką arcyksiąże Karol Ludwik mianował go nauczycielem historyi swych synów: Franciszka-Ferdynanda, obecnego następcy tronu i Ottona i wpływ Kloppa z pewnością nie przeszedł po nich bez śladu. Również następca tronu wirtemberskiego, książę Albert, syn arcyksiężniczki austryackiej, był jego uczniem. W r. 1883, z powodu rocznicy uwolnienia Wiednia od Turków, O. Klopp wydał „Korespondencyę ojca Marka Aviano z ces. Leopoldem" i poświęcił to dzieło Ojcu św. Leonowi XIII.

Instytucye dobroczynne we Lwowie.

IX. *Zakład głuchoniemych.*

Jest to jedna z najstarszych fundacyi dobroczynnych w naszem mieście, liczy już bowiem siedmdziesiąt pięć lat życia. Założycielem jej był podobno Cesarz Franciszek I, który pod przybranem nazwiskiem Franciszka Holdheima ofiarował w r. 1828 jako zawiązek funduszu, potrzebnego do założenia we Lwowie zakładu dla głuchoniemych, kwotę 16.000 złr. m. k. Dzięki gorącemu poparciu władz galicyjskich, zwłaszcza zaś ówczesnego gubernatora kraju ks. Lobkowitza, który osobną odezwą wezwał mieszkańców do zbierania składek na tę instytucyę, jak również dzięki żywemu zainteresowaniu się nią ogółu naszego społeczeństwa, fundusz pierwotny wzrósł w ciągu kilku miesięcy drogą składek prawie w dwójnasób, tak, że można już było przystąpić do otwarcia zakładu. Nastąpiło to dnia 4 października r. 1830. Na początek przyjęto do nowo otworzonego zakładu dziesięciu głuchoniemych i poddano ich pod kierunek i nadzór pedagogiczny niejakiego Dominika Wichtila, sprowadzonego w tym celu do Lwowa z praskiego zakładu dla głuchoniemych. Nauka odbywała się oczywiście w języku niemieckim i wogóle cały charakter zakładu był przez długi szereg lat niemiecki, a zmienił się dopiero z zaprowadzeniem w zakładzie polskiego języka wykładowego za namiestnikostwa hr. Agenora Gołuchowskiego — w latach pięćdziesiątych.

Dalsze koleje zakładu były erą ciągłego jego rozkwitu i rozwoju, a jako najważniejszy wypadek z dziejów jego notuje kronika zakładu budowę i otwarcie własnego gmachu. Przez

---

2)

Prastara bajka.

(Ciąg dalszy).

Biały Anioł przymknął swe cudne marzycielskie oczy i zamyślił się, a potem z bladym uśmiechem na anielskiej twarzy, rzekł cicho, jakby do siebie:

— Wygaśnie rodzaj ludzki? Więc mogłaby nadejść ta chwila, w której już nie będzie nędzy, upodlenia, zawiści, wiarołomstwa, zdrady i oszczerstwa? Nie, nie! To zbyt piękne dla ziemi! Postanowił Dawca życia, że dusza, która zrzeknie się swego przeznaczenia, pozostanie w tej oto dolinie nicości tyle lat, ileby żyła na ziemi w wybranem dla niej ciele. A dusze tak tęsknią do ziemskiego żywota.

— Zobaczymy! — rzekł zimno goniec Sędziego. — Pan życia rozkazał, niech więc się stanie!

I rozwinął liść lotosu i uderzył po nim w tem miejscu, gdzie dwa tajemnicze znaki, razem jakoby bliźnięta się splotły — i oto zaraz z jeziora się wynurzyły dwa starcze widma, oba straszne, bo przeźroczyste strzępy ciała wisiały na nich jak łachmany, odsłaniając przeźroczyste kości. Oba wynędzniałe, okryte ranami, zgięte w pół i drżące na chwiejnych nogach. Ale ich wodniste oczy pałały żądzą życia i błyszczały, jak ślepie głodnego zwierza, gdy ujrzy zdobycz.

— Byliście paryasami — przemówił do nich goniec Sędziego. — Od wschodu do zachodu słońca smagano was bykowcem, napędzając do pracy, która nigdy się nie kończyła i nigdy nie była dość dobra dla waszego dozorcy. A na starość, gdyście z sił opadli, wypędzono was z miasta i wtedy wy, na pylnej drodze, pod skwarnymi promieniami słońca, leżeliście nadzy na gnoju i daremnie błagaliście przechodniów o kęs czerstwego placka, o kroplę wody, aż nareszcie jednej nocy rozdarły was wilki. Chcecie-li znowu iść między ludzi i żyć?

— O, promienisty! — wykrzyknęły razem oba widma z takiem wzruszeniem, że zatrzęsły się na nich strzępy przeźroczystych ciał, a oczy błysnęły jeszcze silniej. — Czy żyć chcemy? Możnaż o to pytać?

— Więc się cieszcie, albowiem czekają was na ziemi dostatki i zaszczyty. Ty, pierwszy, będziesz bankierem, a ty, drugi, poborcą danin. Lecz to musicie wiedzieć, że przed wami ludzie będą na twarz padali, a za wami nigdy nie zapomną rzucić na was klątwy.

— Zwyczajna ludzkich uczuć zmienność! — pogardliwie rzekł przyszły bankier.

— Motłoch chwali tylko gnuśną władzę — dorzucił ten, który miał być poborcą.

— Lecz to jeszcze musicie wiedzieć — mówił znów skrzydlaty goniec Sędziego wszechrzeczy — że smutne będzie wasze życie. Tobie, bankierze, przeznaczone jest bardzo wątłe zdrowie. Lekarze zalecą ci unikać wzruszeń, a będziesz je miał co dzień z powodu trwogi o całość swych skarbów. Nigdy nie zaznasz miłości kobiety.

— Nie pożądam też jej, bo jest płocha. A co do wzruszeń, które będą szkodziły memu zdrowiu, to nie byłyby wzruszeniami, gdyby ich powód był mi obojętny. Będzie mi on zatem nieobojętny i w nim, jak tuszę, znajdę dość rozkoszy, która zdrowiu służy. Tak, co mu zaszkodzi, jemu też pomoże...

— Bynajmniej. Z zachodem słońca będziesz musiał iść na spoczynek i codzień wolno ci będzie spożyć zaledwie kilka daktyli i mały kubek kokosowego mleka, a ilekroć nie zastosujesz się do tego przepisu, wpadniesz w ciężką chorobę.

— To mi wystarczy pół porcyi daktyli, a jeden kubek mleka na dwa dni.

— W końcu, kiedy na dobry procent pożyczysz swe złoto księciu, wpadnie do miasta nieprzyjaciel i spustoszy je. Utracisz swe skarby.

— Nie! To niepodobna! To mi się chyba przesłyszało!.... Niebem-że się nazywa to miejsce, gdzie wydają tak okrutne wyroki?!.... Szydzić z ludzi, toż mądrością bogów? Zaiste, jeżeli oni zaczęli płodzić takie pomysły, to głupstwo może być bezdzietne! Świat widocznie się psuje! Wolę tu poczekać lepszych czasów!

I widmo, drżące z oburzenia, rzuciło się do jeziora.

— Ty zaś, przyszły poborco, — ciągnął promienisty goniec Sędziego wszechstworzeń — przez swą oschłość zrazisz do siebie ludzi, potem krewnych, rodzeństwo, w końcu żonę, która cię porzuci dla twego pisarza.

— Jakto? Dla pisarza? Dla nędznego bazgracza? Przyznaj, promienisty, że trudno mi będzie nie wygrzmocić jej za pisarza, a pisarza za nią!

— Ludzka niechęć do ciebie ukryje ich przed tobą.

— Ha! To już się tem pocieszę, że miejsce jednej całkiem niegodnej z radością zajmie dziesięć mniej niegodnych.

— Żadna więcej kobieta nie zechce wejść do twego domu.

— Coraz lepiej! I bądź-że tu barankiem! Ale gniew mój złamię na niewolnikach.

— Twoje okrucieństwo przypnie skrzydła do ich nóg i wszyscy odbiegną ciebie.

— Poskarżę się księciu! Wszystkie władze postawię na nogi!

— Książę ci powie, żeś sam winien, a władze nałożą na ciebie ogromną grzywnę za to, że nie ostemplowałeś twej skargi.

— Ale zwrócą mi tych łotrów niewolników?

— Zwrócą, jeżeli zapłacisz koszta poszukiwań, lecz że ich nie zapłacisz, bo większe będą od wartości całego miasta, przeto władze dopóty będą trzymały tych niewolników pod kluczem, dopóki oni nie umrą z głodu, a gdy to się stanie, wystawią ich ciała na licytacyę i z młotka sprzedadzą je hodowcy szczupaków.

— Więc tak? Aż tak? Drżeć z gniewu, a nikogo nie widzieć drżącego ze strachu przed nim? Mieć pierś pełną wściekłości i nikomu nie módz tego okazać? Cierpieć, a nie zadać cierpień nawet niewolnikom? O, tego zanadto! Lecz nastaną przecież kiedyś lepsze dla poborców czasy. Wolę ich tu się doczekać!

To rzekłszy, widmo niewolnika pogrążyło się na samo dno jeziora.

A promienisty goniec Sędziego wszech istot spojrzał z uśmiechem na białego anioła, poczem znowu uderzył po liściu lotosu.

I oto wynurzyło się z jeziora pokornie schylone widmo pustelnika.

— Wieszczem będziesz — rzekł mu promienisty.

Widmo spojrzało z przestrachem i wyszeptało drżącemi usty:

— O, panie! Litości! Wieszczem być, to znaczy łowić czujnem uchem bezdźwięczne słowa, idące z nieba, i podawać je ludziom ludzkim językiem. Czy potrafię tak żyć i mówić, abym był słuchany?

— Sam osądź! Gdy zabrzmią pierwsze twe pieśni, zgoła niepodobne do znanych już na ziemi, starsi od ciebie pieśniarze nazwą cię głupcem. Potem, kiedy będziesz śpiewał coraz rozgłośniej, zatruje ci spokój plotkarstwo jednych, zgryźliwy sąd innych, a wszystkich natrętna ciekawość, która podpatrzy każdą brodawkę na twojem ciele. A kiedy wreszcie, skołatany życiem i smutny, zanucisz ostatnie twe pieśni, młodzi pieśniarze orzekną, żeś stara fujarka.

— Lecz nikt-że nie wniknie w myśl mojej pieśni i stosując się do niej, nie wzniesie się wyżej nad ziemię?

— O!... Skorzysta z twych pieśni wielu! Równo z dniem zgonu zasłyniesz szeroko od sinych wełn oceanu po szczyty Hara-Berezaiti, tonące w przeczystych błękitach. Jedni poczną w rocznice twych urodzin i twego końca dawać widowiska na twoją pamiątkę, a na swój dochód. Inni do twego nazwiska swoje przyczepią, ponieważ piłeś z nimi z jednej studni. Jeszcze inni poczną rozbierać każdą twą strofę i wykładać, co myślałeś z rana, a co znowu wieczorem i dlaczego z rana inaczej niż w wieczór, a z tego powstaną duże księgi, które rozsławią swych twórców. Wtedy znajdą się tacy, którzy mądrze wyłożą, żeś nigdy nie był i nie śpiewał; lecz równocześnie inni dowiodą, żeś owszem był, ale cudze pieśni podawałeś za twoje — i tym sporem jedni i drudzy się wsławią. Kawiarz będzie na rynku wykrzykiwał, żeś z jego kawiarni prawie nie wychodził i tem ściągnie do siebie tłumy — stanie się sławnym i bogatym. Handlarz indyczek nazwie swój chlew twojem imieniem, a to również da mu majątek i rozgłos w świecie handlowym. W końcu ustali się jedno zdanie, żeś niezaprzeczenie był wielki, bo tylu wielkich zajmowało się tobą.

Wacław Masłowski.

(Dokończenie nastąpi).

pierwsze bowiem lat dwanaście swego istnienia zakład nie miał właściwie własnego kąta na pomieszczenie wychowanków i siedzibę swoją w tym okresie czasu zmieniał dwukrotnie. Dopiero rok 1841 przyniósł zmianę w tym względzie, w tym bowiem roku otrzymał zakład budynek własny, ten sam, w którym mieści się obecnie. A był już czas najwyższy, aby to nastąpiło, bo liczba zgłaszających się do zakładu głuchoniemych z prośbą o przyjęcie ich ciągle wzrastała, tak, że zakład znalazł się wkrótce w położeniu, iż musiał corocznie skutkiem braku miejsca mnóstwo próśb odrzucać. Ażeby temu bodaj w części zapobiedz, należało pomyśleć o budowie własnego gmachu. I znowu zwrócił się zakład z apelem do ogółu o składanie na ten cel datków. Apel poskutkował, a to tembardziej, że przykład w składaniu na cel powyższy danin dobrowolnych wyszedł od ówczesnego gubernatora Galicyi, arcyksięcia Ferdynanda d' Este, który na pierwszą zaraz wiadomość o zamiarze budowy domu na pomieszczenie głuchoniemych nietylko ofiarował na ten cel z funduszów własnych 6.000 zł., ale ponadto wyjednał jeszcze zakładowi z funduszów publicznych pożyczkę w kwocie 8.000 zł. Za przykładem arcyksięcia poszli inni i wkrótce zebrał się fundusz, wystarczający w zupełności na rozpoczęcie budowy. Trwała ona od czerwca r. 1840 do września r. 1841 i natychmiast po jej ukończeniu, dnia 26 września wspomnianego roku, odbyło się z całą pompą i okazałością poświęcenie i otwarcie zakładu, wzniesionego — w myśl woli fundatora — pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej.

Znalazłszy się pod własnym dachem i skierowany w ten sposób na drogę prawidłowego rozwoju, mógł zakład dla głuchoniemych rozpocząć reformę wewnętrzną. Pierwszym krokiem w tym kierunku było zaprowadzenie dla wychowanków zakładowych wykładów i w ogóle całego wychowania w języku i duchu polskim. Stało się to w r. 1856, a pierwszymi nauczycielami polskimi w zakładzie byli: Antoni Panthera i Tomasz Chocholousek, autor bardzo cenionego w swoim czasie podręcznika dla głuchoniemych p. t. „Obraz i słowo". Równie ważną reformą była przedsięwzięta w r. 1875 zupełna reorganizacya metody nauczania głuchoniemych w zakładzie. Reorganizacyi tej dokonano na wzór warszawskiego instytutu dla głuchoniemych, słynnego po dziś dzień ze znakomitego sposobu nauczania. Przyjęto więc w tym celu w zakładzie lwowskim obowiązujący w instytucie warszawskim i na lat sześć rozłożony plan nauk, wprowadzono używane w nim podręczniki do nauki religii i innych przedmiotów, oraz specyalne obrazy do nauki poglądowej, a ponadto sprowadzono stamtąd do Lwowa jednego nauczyciela, Ewarysta Rodziszewskiego, po jego zaś przeniesieniu się po paru latach ze Lwowa, Ewelinę i Antoniego Mejbaumów, również nauczycieli instytutu warszawskiego.

Reorganizacya ta nie obeszła się bez znacznych wydatków. Znowu więc zaszła potrzeba odwołania się do ogółu z prośbą o poparcie usiłowań dyrekcyi. Jak dotychczas, tak i tym razem ofiarność publiczna nie zawiodła, a tak samo nie zawiodła ona oczekiwań i w latach następnych, gdy okazała się znowu potrzeba rozszerzenia gmachu, który parokrotnie przebudowywano, a ostatecznej jego przebudowy przez podniesienie budynku o jedno piętro i dobudowanie dwóch skrzydeł, oficyn i t. p. dokonano w r. 1893.

A teraz nieco o samym zakładzie.

Mylnie pojmowałby cel jego i zadanie ten, któryby — jak to zresztą bardzo często nawet z ust ludzi bardzo inteligentnych słyszeć można — uważał go za rodzaj jakby szpitala dla głuchoniemych, a więc instytucyi, która leczy głuchoniemych z kalectwa, t. zn. przywraca im słuch i mowę. Tak bowiem nie jest. Zakład ten jest wyłącznie instytucyą wychowawczą, a cel jego polega na kształceniu wychowanków pod względem zarówno moralnym, jak i umysłowym, towarzyskim i fizycznym. W tym celu ułożony jest specyalny plan nauk dla wychowanków zakładu, rozłożony na cztery klasy, a obejmujący jako przedmioty wykładowe: naukę religii, naukę czytania i pisania, wymawiania i poznawania mowy z ust, naukę języka polskiego, rachunków i geografii, nauki przyrodnicze, kaligrafię i rysunki, a ponadto naukę tańców i gimnastyki.

Sposób nauczania wymaga ogromnej cierpliwości ze strony nauczyciela, który musi przedewszystkiem przyzwyczaić ucznia zapomocą gestykulacyi rąk i palców do rozmaitych znaków mimicznych, wyrażających poszczególne litery alfabetu, a dopiero potem może przystąpić do objaśnienia mu tą drogą najprymitywniejszych pojęć z otaczającego go świata. Równocześnie odbywa się niezmiernie trudna i mozolna nauka wymawiania i poznawania mowy z ust. Zaczyna się ona od wydobycia i ustalenia pojedynczych głosów z ust niemowy, potem następuje łączenie tych słów najprzód w sylaby, a z kolei w całkowite wyrazy, na ostatku zaś wprawia się głuchoniemy w poznawanie znaczenia poszczególnych wyrazów z ruchu i składu warg mówiącego. Gdy uczeń przyzwyczai się już do takiego sposobu porozumiewania się, rozpoczyna się nauka właściwa: pisania, czytania, religii i t. d.

Nauka taka trwa bez przerwy przez lat sześć, a każda lekcya jest równocześnie powtarzaniem tego, czego się uczeń już nauczył, oraz nabywaniem nowych, świeżych wiadomości z pojęć i wyrazów.

Na tem jednak nie koniec. Kształcąc wychowanków swoich pod względem moralnym i intelektualnym, jak również pod względem fizycznym i towarzyskim, nie zapomina również zakład i o przyzwyczajaniu ich do pracy. W tym celu chłopcy uczą się w osobnych salach warsztatowych i pod kierunkiem fachowych nauczycieli szewstwa i krawiectwa, dziewczęta zaś uczą się szycia, robótek ręcznych itp. A że nauka i w tym kierunku nie idzie w las, najlepszym dowodem fakt, że zakład nie potrzebuje troszczyć się o sprawianie dla swoich wychowanków bielizny, ubrań i obuwia, gdyż wszystko to sporządzają sami dla siebie wychowankowie zakładowi, w ten sposób, że dziewczęta robią pończochy i szkarpetki, oraz szyją lub naprawiają bieliznę, chłopcy zaś robią dla całego zakładu obuwie i szyją mundurki i czapki.

Dla rozerwania wychowanków służą, oprócz gier towarzyskich, gimnastyki i ślizgawki, jeszcze zabawy z tańcami przy... dźwiękach muzyki. Na pozór wygląda to nieprawdopodobnie, w rzeczywistości jednak nieprawdopodobnego w tem nic nie ma. Ci głuchoniemi nietylko tańczą, ale — co więcej — tańczą w takt muzyki tak dobrze, jakby ją słyszeli, choć czują ją jedynie stopami po drżeniu podłogi.

Zakład, położony przy ul. Łyczakowskiej naprzeciw szpitala wojskowego, a otoczony dokoła prześlicznym ogrodem, pozostaje pod protektoratom każdoczasowego namiestnika, oraz dyrekcyi, w której skład wchodzą w myśl statutu, oprócz jednego reprezentanta duchowieństwa z łona kapituły metropolitalnej lwowskiej obrz. łać., reprezentanci namiestnictwa, Wydziału krajowego, Rady miejskiej i magistratu. W samym zakładzie pełni funkcye kierownika jeden z nauczycieli, obecnie od lat szeregu p. Antoni Mejbaum, warszawianin, człowiek z całym zapałem tej instytucyi oddany i w wysokim stopniu dla niej zasłużony. Grono nauczycielskie składa się z 15 sił, a ponadto jest jeden dozorca dla chłopców i jedna dozorczyni dla dziewcząt; obowiązkiem ich jest nie spuszczać ani na chwilę z oka wychowanków, z którymi razem śpią, wychodzą na spacer itd.

Przeciętna liczba pozostających na utrzymaniu zakładu głuchoniemych wynosi rocznie cyfrę 95 wychowanków, w jednej trzeciej dziewcząt, a w dwóch trzecich chłopców. Na koszta utrzymania tego zakładu służą dochody z fundacyi i legatów, datki dobrowolne i subwencye, wypłacane przez Sejm, miasto i kilka gmin galicyjskich. Pomimo jednak dość znacznych dochodów, zakład ten, jedyny w Galicyi, która na 10.000 głuchoniemych liczy co najmniej 2000 głuchoniemych w wieku szkolnym, nie może dobroczynnej działalności swojej rozwinąć na taką skalę, jakby pragnął i jakby tego od niego wymagać należało ze względu na tak ogromną liczbę dziatwy głuchoniemej, wzrastającej gdzieś w zakątkach kraju w zupełnej nieświadomości dobrego i złego, bez pojęć o Bogu i bez krzty oświaty i to jedynie dlatego, że na pomieszczenie całej tej masy istnieje w kraju jeden jedyny zakład, a do tego na tak skromne pod względem liczebnym zakreślony rozmiary. To też od lat już szeregu podnoszą się u nas sporadycznie głosy, domagające się albo założenia drugiego takiego zakładu, albo rozszerzenia i uposażenia istniejącego we Lwowie w taki sposób, ażeby mógł skuteczniej niż dotąd, spełniać swoje posłannictwo, skuteczniej, a więc liczebnie silniej. Bo rzeczywiście, gdy się uwzględni, że na owe 2000 dzieci głuchoniemych w wieku szkolnym korzystać może w zakładzie z nauki zaledwie pięć procent tych nieszczęśliwych, najwyżej 100 dzieci w roku, to jest to anomalią, której zapobiedz należałoby co rychlej. W Prusach istnieje od lat przymus szkolny dla dzieci głuchoniemych, a u nas? U nas potrzeba właściwie dopiero — zakładu dla dzieci głuchoniemych, zakładu, któryby mógł przynajmniej czwartą część tych istot nieszczęśliwych pomieścić, bo ten, który istnieje, jest stanowczo za mały, stanowczo niewystarczający, bo obliczony zaledwie na dziesiątki dzieci, gdy ich są — setki.

Stan rzeczy na półwyspie bałkańskim.

(Telegramy Przeglądu).

Konstantynopol 29 sierpnia. Redyfów II. korpusu adryanopolskiego już zmobilizowano i po części nawet wysłano na miejsce przeznaczenia. Wiadomości jednak o ogólnej mobilizacyi i o przygotowaniach do wojny są nieprawdziwe.

Konstantynopol 29 sierpnia. Ze śledztwa w sprawie zamachu na pociąg t. zw. konwencyjny kolei wschodniej, donoszą, iż pewien oficer zeznał, że widział, jak indywiduum jakieś, w 3 klasie siedzące, zapalało jakiś przedmiot. Indywiduum to aresztowano. Prawdopodobniejszem jednak jest przypuszczenie, że maszynę piekielną przemycono do pociągu wraz z prowiantami. W każdym razie jest pewnem, że wybuch nastąpił wewnątrz pociągu, a nie przez położenie dynamitu na szynach.

Trypolis 29 sierpnia. „Ajencya Havasa" donosi, że były wali monastyrskiego wilajetu Riza-basza, który, jak wiadomo, bawi tu na wygnaniu, zachorował niebezpiecznie.

Waszyngton 29 sierpnia. Urząd zagraniczny otrzymał od amerykańskiego ambasadora z Konstantynopola telegram, wedle którego turecki minister spraw zagranicznych nie ma żadnej wiadomości o zamordowaniu amerykańskiego wicekonsula w Beyrucie i wprost uważa doniesienie o tem za nieprawdopodobne. Wysłanie okrętów amerykańskich do Beyrutu uważają tu za środek ostrożności. Dopóki nie będzie wyników śledztwa, nie podejmie rząd Unii żadnych kroków drastycznych. Departament marynarki telegrafował do admirała Cottona do Nizzy, aby wraz z okrętami amerykańskimi udał się do Beyrutu.

Chrystiania 29 sierpnia. Zamordowany w Beyrucie wicekonsul amerykański nazywał się Magelsen i był z pochodzenia Norwegiem.

Waszyngton 29 sierpnia. Amerykański poseł w Konstantynopolu zwrócił się do rządu tureckiego z prośbą, aby natychmiast zarządzono środki ochrony amerykańskich poddanych w Charhuc.

Edward VII.

W chwili, gdy zainteresowanie królem angielskim Edwardem VII, wskutek jego pobytu w granicach monarchii austryackiej wzrosło i u naszej publiczności, chcemy podzielić się z naszymi czytelnikami szczegółami o życiu i charakterze króla, zaczerpniętemi z francuskich źródeł.

Prasa francuska, płacąc Edwardowi VII gorącą sympatyą za umiłowanie przezeń Paryża, zajmowała się nim stale jeszcze jako księciem Walii, a w chwili, gdy po długich latach oczekiwania, książę następca tronu przywdział wreszcie królewską purpurę, ukazało się w druku dzieło zajmujące, choć dość powierzchownie i niedbale napisane p. t. Edouard VII intime. Liczne ilustracye dopełniają tekstu, autorem jest p. Aubry; pobłażliwy i dyskretny historyograf dzisiejszego władzcy Anglii opowiada dzieje jego przeważnie jako ks. Walii, może nie dość wyczerpująco, ale tak potrafi zainteresować, że warto dać poznać to dzieło choć w streszczeniu — a lepiej jeszcze w wyjątkach.

Gust do Paryża, który zapewnił Albertowi Edwardowi ks. Walii łaski Francuzów, rozwinął się w nim bardzo wcześnie, bo jeszcze podczas wizyty, jaką złożyła królowa Wiktorya z ks. małżonkiem i przyszłym następcą tronu cesarskiej parze w epoce wystawy powszechnej paryskiej 1858 r. Młody książę Bertie — jak go nazywano w kółku rodzinnem — zachwycony pobytem w wesołem mieście, prosił cesarzowę Eugenię o wstawienie się do matki jego, by pozwoliła mu zostać kilka tygodni jeszcze w Paryżu. Na uwagę cesarzowej, że rodzicom trudno byłoby rozstać się z nim na dłużej — dał odpowiedź nacechowaną zmysłem praktycznym, lecz mniej świadczącą o cieple uczuć rodzinnych: „Nie wierz pani temu; moi rodzice mają w domu tyle dzieci, że doskonale mogą się obejść bezemnie".

Przykrość, jakiej doznał wówczas książę w skutek odmowy matki, powetował sobie później tysiąckrotnie, gdy już rozporządzał sam sobą i bez niczyjej kontroli, częstemi wycieczkami — nieraz incognito do świetnej i rozbawionej stolicy świata. Że w tem upodobaniu Paryża lwią część należy odłożyć na rzecz eleganckich i sprytnych jego mieszkanek, nie ukrywa p. Aubry. Owszem zapewnia, jak wśród licznych zdobyczy kosmopolitycznych w świecie niewieścim, rycerski książę dawał palmę pierwszeństwa przed innemi „nacyami", Francuzkom i Amerykankom. Ilekroć też czułe serce Alberta Edwarda skłaniało go do nowej wyprawy „ku wyspie Cytery", to najczęściej na wybrzeżach Francyi wśród urwistych skał Bretanii i Normandyi, lub na „jasnym brzegu" wylądowywał jego yacht.

Oddając przecież hołd należny piękniejszej połowie francuskiego narodu i urokom kraju, nie łudził się książę co do wątpliwej przyjemności, jaką dać mogło poważne zajęcie się np. w roli władzcy całym tym narodem, osiedlonym „w pięknej Francyi". Gdy po upadku cesarstwa, znana aktorka p. Judic, którą ks. Walii zaprosił do swej loży, zapewniała go o szansach nawrócenia Francuzów do monarchii, jakie mógłby mieć pretendent, podobny do niego: „Oh! dziękuję pięknie" — zawołał książę. — „Wy tutaj zużywacie zbyt prędko waszych królów".

Pomimo swej lekkości, Edward jest Anglikiem w każdym calu, i jeżeli znajdował, że weselej na kontynencie, to jednak wszystkie te rozrywki i zabawy były dla niego tylko czemś w rodzaju wakacyjnych wycieczek. Żyć naprawdę, na seryo, warto tylko w Anglii wśród swej angielskiej rodziny, w zieleni parków w Sandringham lub Marlborough-House, działać warto w otoczeniu angielskiego społeczeństwa i dla niego.

Prawdziwa i gorąca miłość ojczyzny, troskliwość o jej interes, umiejętność okazania w danym razie, jaka szlachetna krew płynie w jego żyłach, sprawiły, że mimo wielokrotnych oburzeń i zgorszeń, na jakie narażał „poprawne" społeczeństwo angielskie w swej radosnej i swobodnej przeszłości następcy tronu, Edward, VII był i jest ogromnie popularnym. Według p. Aubry wielkie podobieństwo dzisiejszego władzcy, akcentujące się coraz silniej z wiekiem, do Henryka VIII, tak miłego sercu Anglików, niemałą gra rolę w tej popularności. Wielu poważnych mężów stanu, między nimi i Gladstone pobłażliwiej sądziło wybryki księcia następcy tronu, uważając je za następstwo bezczynności, wypływającej z roli czysto reprezentacyjnej, bez żadnej odpowiedzialności, jaka była udziałem ks. Walii. Reprezentować umiał książe z niewypowiedzianym taktem, — po mistrzowsku. Dla niego to zostało wynalezione dowcipne określenie „komiwojażera lojalizmu". Zawdzięczał ten przydomek licznym podróżom politycznym w różnych stronach rozległej monarchii swej matki. Po powrocie księcia z podróży indyjskiej ministrowie ofiarowali królowej tytuł cesarzowej Indyi. To też praktyczny zmysł Edwarda VII umiał dopatrzeć wielkie korzyści ośmieszonego „komiwojażerstwa" i syn jego ks. Yorku zainaugurował swą podróżą do Australii i Afryki południowej objęcie urzędu po ojcu. Po powrocie otrzymał tytuł ks. Walii i tak wszystko odbywa się według tradycyi w tem społeczeństwie zachowawczem.

Choć ks. Albert Edward chętnie przychylał się do zdania życzliwych mu mężów stanu i zrzucał winę za wybryki swe lekkomyślne, a nieraz mocno gorszące, na warunki, w jakich żył, p. Aubry przecież twierdzi, że zaledwo na niewiele lat przed przystrojeniem czoła swego w dyadem dojrzał król Edward VII do godnego noszenia korony złączonych królestw.

Widocznie królowa Wiktorya miała racyę, mówiąc, że w jej rodzinie późno się rozwijają.

Najbliżsi odczuli olbrzymią zmianę w zachowaniu się i postępowaniu księcia od chwili, gdy na życzenie królowej (któremu sprzeciwili się ministrowie) omal nie został powołanym na tron wskutek jej dobrowolnej abdykacyi. Przewidywanie niedalekiej chwili, gdy przyjdzie mu niefrasobliwe swe czoło zacisnąć koroną, „tą złocistą troską, co otwiera podwoje snu tylu nocom niespokojnym", jak ją zwie Shakespeare, wywołało u księcia metamorfozę zupełną i rzetelną. My sądzimy, że i lata, co nie mogły upływać bez śladu i nabyte doświadczenie, zaprawiające goryczą czarę uciech — nie obce były tej zmianie.

Faktem jest, że jak mówi p. Aubry, „ks. Walii umarł wraz z królową, a król Edward VII ukazał się na widowni z pełną samowiedzą swego przeznaczenia, przejęty odpowiedzialnością i poczuciem swych obowiązków, ważnych i trudnych. „Czyż nie może przystosować do siebie słów poety narodowego, włożonych w usta Henryka V: „A wy wszyscy słuchajcie i uwierzcie mi — zaklinam was! Mój ojciec uniósł z sobą do grobu moje szaleństwa — w trumnie jego złożyłem moje pierwotne ukochania — a ja żyć chcę dalej jego duchem, aby zawieść oczekiwania wszechświata, zadać kłam przepowiedniom i zmazać sądy, które mnie napiętnowały na wiarę pozorów. Strumień mej krwi krążył dotychczas nadaremnie i uchodził w szaleństwach, teraz zawraca i ubiega ku morzu, gdzie złączy się z mocą fal i toczyć się będzie nadal w spokoju majestatu".

Jakim królem będzie Edward VII? — zapytuje p. Aubry — dodając, że jeśli ks. Walii był zbyt znanym, Edward VII jest dotychczas żyjącą zagadką. Po długich dysertacyach, które pomijamy, bo autor za wiele może wyprowadza wniosków z niewielu danych, jakie miał w chwili, gdy pisał, wypowiada p. Aubry przekonanie, że król będzie liberalnym, demokratą, przyjaznym postępowi... Co do tego ostatniego sądzimy, że król rachować się będzie z uczuciami narodu i nie zechce nigdy zerwaniem z tradycyą ranić wrodzonego Anglikom konserwatyzmu. — Przecież nawet w zakreśleniu programu uroczystości koronacyjnych Edward VII, który jako następca drwił nieraz z „średniowieczczyzny", nie uchylił się ani na jotę od przestarzałych ceremonii średniowiecznych i sam w najmniejszym szczególe strzegł, by wszystko było i odbyło się na odwieczną modłę.

Od chwili, gdy został królem, Edward VII ma jedną myśl, jedno pragnienie: „aby jego panowanie było użytecznem". Jest nadzieja, że pragnieniom swym zadość uczyni. Przez ciągły kontakt z różnemi klasami narodu król Edward VII zna jego potrzeby i życzenia i wie, że Anglia pożąda przedewszystkiem dobrobytu. Choć Edward VII mówi sam o sobie, że ze wszystkich mieszkańców Wyspy w jego żyłach płynie najmniej krwi angielskiej, jest jednak szczerym Anglikiem z serca i przekonania i całkiem oddany krajowi. — Anglia jest zresztą jedynym krajem, w którym — jak mówił — chciałby panować. Naród angielski nie wątpi też, że Edward VII taki, jakim się okazał jako król, rozumie potrzeby kraju, i z taktem i stanowczością przeprowadzi program zmian pożądanych i niezbędnych dla jego dobra.

Przez życie na dworze Buckingham, który Edward chce zrobić centrum ruchu towarzyskiego zjednoczonych królestw, będzie Edward VII tak, jak w wiejskiej swej rezydencyi, trzymał rękę na tętnie narodu i żadne drgnienie jego serca nie zostanie mu nieznanem. Władzca i poddani nigdy nie będą obcymi sobie. W tem przeświadczeniu leży dla stron obu wielki spokój.

Zanim rozstaniemy się z książką p. Aubry, która mimo niejednego braku: powierzchownych nieraz sądów, częstych powtarzań i pewnej rozwlekłości zostawia wrażenie bardzo miłe, przytoczymy w streszczeniu jeden z rozdziałów według nas najlepiej napisanych — rozdział zatytułowany: „Edward VII jako człowiek".

Oto ta doskonała sylwetka:

Wiek lat 60, w którym Edward VII został powołanym do korony, jest więcej niż dojrzały. Szczęściem dla niego i dla roli, która mu przypadła w udziale, zachował młodzieńczą świeżość umysłu, choć fizycznie otwarcie i bez dysymulacyi zdradza wiek swój. Wzrostu pośredniego między wysoką postawą ks. Alberta a drobną figurą matki królowej Wiktoryi, rysy twarzy wziął po tej ostatniej. Z wiekiem rozrósł się i roztył, w przeciwieństwie do braci; potrafił jednak zachować sprężystość i elegancyę. Zdrowie służyło mu doskonale; od niedawna przecież otoczenie jego zaczyna się niepokoić.

Chodzą wieści, że król dotknięty jest chorobą Brighta. Wypukłe jego oczy błękitne straciły dawniejszą żywość i przejrzystość i dają jego twarzy pewien cień melancholii. Każden ruch jego, każden gest nacechowany jest wykwintnym wdziękiem — toaleta skromna, a jednak wyszukana, zdradza człowieka z gustem, od eleganckiej jego osoby wionie zapach subtelnych perfum zmieszany z wonią hawańskiego cygara. Dobry smak króla nie znosi pospolitości, zaniedbania i lekceważenia prawideł elegancyi — wszystkie jego „słabostki" zawsze i przedewszystkiem musiały być „chic". Afiszowanie się z kobietą bez wdzięku lub źle ubraną, było w jego oczach grzechem nie do przebaczenia. Uznany od wielu lat za arbitra elegancyi, ks. Walii stanowił o modzie niemal od chwili, gdy strój szkocki, jaki nosił dzieckiem, stał się na długie lata wzorem ubrania fashionable dla chłopców. Berło w dziedzinie mody dzierży z nim w równej mierze królowa Aleksandra, która daje ton całej śmietance towarzystwa w Londynie i trzech królestwach.

Po tej charakterystyce zewnętrznej króla przechodzi p. Aubry do strony duchowej. Edward VII ma, według niego, umysł bystry, szybko oryentujący się, mózg w ciągłem napięciu obdarzony ogromną zdolnością asymilacyi. Wykształcenie więcej ogólne, niż głębokie, stosunki z ludźmi wyborowymi, nieposledniej wartości, różnych kategoryi, dały mu pojęcie o wszystkiem, ale brak mu gruntu — głębi. Zdaje sobie z tego sprawę i w rozmowie zlekka tylko dotyka przedmiotu. Cały na zewnątrz łatwo daje się porywać, ale jeśli się wywnętrza to jednak nie odkrywa się całkowicie. Wypowiada co mu na myśl przyjdzie i to daje rozmowie jego żywość i wdzięk.

Ci co go słyszą po raz pierwszy są jakby olśnieni jego rozmową, ale przy dłuższej znajomości staje się jednostajnym i bez oryginalności. Zachwyca, pociąga w nim brak pychy i takt przedziwny, bez zarzutu, rzadkie przymioty w obrębie wysp brytańskich. Umie obserwować i rozumieć ludzi, a zmylić obserwacyę drugich. Nikt nie zdołał przejrzeć go całkowicie, ani zapewnić się o jego sympatyach politycznych. Stronnictwa różnych odcieni, nie wyjmując partyi republikańskiej, mogły jednocześnie sądzić, że mają aprobatę następcy tronu, ale żadne z nich nie potrafiłoby udowodnić swego przekonania. W Izbie lordów, gdzie zasiadał przez lat czterdzieści, raz jeden wypowiedział votum i to w dziedzinie społeczno-obyczajowej o możliwości ożenienia się wdowca z siostrą jego nieboszczki żony.

Gdyby ojciec jego był brał udział w rządach, jak życzyła sobie królowa Wiktorya, prawdopodobnie Edward VII byłby się uchylił od spraw publicznych, rozumiejąc jednak swe obowiązki, zdecydował się na przyjęcie ich ciężaru, nigdy nie stając się ich niewolnikiem.

Niewymownie uprzejmy dla wszystkich, wielkich czy małych, chętnie zapomina kim jest, pod warunkiem przecież, by o tem pamiętano; względem dam pełen rycerskiej galanteryi, z łatwością przechodzi do zbliżenia i poufałości. Lubi podobać się płci pięknej i pochlebia mu opinia Don Juana... Dodajmy, że mimo licznych wycieczek po za granice zakreślone sakramentem, był i jest najtkliwszym mężem, pełnym względów wzrastających podobno w stosunku do obciążonego sumienia. Ojciec czuły i wyrozumiały, uwielbianym jest przez swą rodzinę. Królowa Aleksandra miała zapatrywać się dość filozoficznie na „flirty" swego dostojnego małżonka, a raz tylko jeden gwałtowne niezwykle jego uczucie dla miss Chamberlain przyprawiło ją o zazdrość i niepokój.

Pamięć fenomenalna oddaje Edwardowi VII nieocenione usługi w stosunkach z ludźmi, ułatwiając mu znalezienie słów, które umieją trafić do serca. W stosunkach zażyłych kpiarz, lubi drażnić, jeżeli jednak zajdzie w żartach za daleko wysila się, by otrzymać przebaczenie.

Nie posiada ani za grosz mistycyzmu — owszem sceptyk wyznający nowoczesne idee, ma o dostojeństwie królewskiem pojęcie zupełnie nowoczesne, utrwalone długiem ćwiczeniem się w roli króla. Dziwiłby się, gdyby mu mówiono o boskiem jego posłannictwie. Objął tron jak bogate i wspaniałe dziedzictwo, które, — jeśli Paryż wart był mszy, — zasługuje także, by się dla niego potrudzić trochę od czasu do czasu. Rozumie doskonale, że jako król konstytucyjny państwa jest właściwie przedmiotem zbytkownym, uwieńczeniem czysto ornamentacyjnem sklepienia brytańskiego cesarstwa, „*une utilité publique*" jak mówił Bossuet i woli to określenie od innych. Gdyby nie mógł być królem Anglii nie chciałby w ogóle być królem. Taki szczęśliwy i spokojny był wśród ferm i parków swych wiejskich rezydencyi.

Jeśli jednak przystaje na to, że jest *jedynie* przedmiotem *zbytku*, to kładzie nacisk, by *zbytek* ten był istotny — w najszerszem znaczeniu — i jednym z jego pierwszych czynów, jako króla, było żądanie podwyższenia listy cywilnej królewskiej bez względu na przesilenie finansowe, jakie kraj przebywał w onej chwili. Business is business. Wszystko dziś płaci się drożej, niż przed laty i król jest pewnym, że Anglicy przyznają mu słuszność.

Królowa Wiktorya lubiła pieniądze jak skąpiec, dla przyjemności gromadzenia ich, usposobienie to odziedziczył zdaje się wnuk jej Jerzy, dzisiejszy ks. Walii, rozsądny i oszczędny wbrew tradycyom dotychczasowych książąt Walii.

Król Edward lubi pieniądze jak rozrzutnik, to jest na to tylko, aby je siać na cztery wiatry.

To też nietylko w Anglii jest lubianym i popularnym; uprzejmość jego, dar ujmowania ludzi, a przedewszystkiem hojność, z jaką ten angielski Zeus rozsiewa deszcz złoty, nietylko na wybranki, zrobiły go jednym z tych monarchów, o których nie zapomina się łatwo w stronach gdzie przebywali, a przyjazdu wygląda się z upragnieniem. *E.*

Co i o czem piszą.

Pełne serdecznej nuty rodzimej, a zajmujące nieskończenie wspomnienia p. Aleksandra Wybranowskiego, skończyły się już w *Dzienniku polskim.* Szkoda, że inni nasi ziemianie, którym Bóg pozwolił dożyć wieku sędziwego, nie naśladują p. Wybranowskiego i nie opowiadają nam także zajmujących dziejów naszej niedawnej przeszłości.

Z opowiadań p. Wybranowskiego zacytujemy jeszcze ustęp, opisujący, jak skromne było życie po dworkach wiejskich.

Skoro gość nadjechał — opowiada p. Wybranowski — podawano kawę, do której dziewczyna w gorseciku nakryła stół okrągły przed kanapą serwetą białą i sama pani z maszynki ogrzanej spirytusem nalewała gorącą kawę do niewielkich filiżanek. Chleb był biały jak bułka, ślicznie wypieczony, niezmiernie smaczny; podobnego nigdzie nie pieczono, a jeżeli w lecie, to także podawano śmietanę i sok do niej z cukrem.

Przy takiej wielkiej skromności i oszczędności w dworkach szlacheckich, jedynym większym wydatkiem były konie, bo czy większym czy mniejszym powozikiem lub bryczką jechano, inaczej nie jeżdżono, jak czwórką dobrze utrzymaną i ubraną w krakowskie chomąty. Furman, ubrany także po krakowsku lub w liberyą od święta — z bata strzelał zajeżdżając przed ganek i przy każdem mijaniu się na gościńcu.

W strzelaniu z bata nietylko fornale, ale i panowie ćwiczyli się — bo u jednych należało to do promocyi na furmana, a u drugich do szyku, jak nazywają. Młodzież bawiła się strzelaniem z bata — nie każdy jednak umiał, bo nietylko od silnej ręki, ale i od zręczności zależało. Mógł dobrze wozić czwórką, a z bata źle strzelał; — tak było z jednym z moich braci.

To mi przypomina opowiadanie matki, że sąsiadka jej w Radomskiem — jak to się często i dziś dzieje — trzymała krótko męża, a choć była skąpa, to lubiła gości i na przyjęcia ich nie żałowała. Więc kiedy mąż chciał lepszego obiadu, wysyłał swojego zaufanego sługę, ażeby w długiej alei lipowej, ciągnącej się z pół wiorsty pod górę, a z okien pokoju niewidnej — strzelił parę razy z bata — bo na odgłos taki, słyszany z daleka, — robił się rumor w domu i pani przyczyniała obiadu.

Przywodząc sobie na pamięć to życie skromne, a przecież wygodne, bo zastosowane do ówczesnych małych potrzeb — nie chce się wierzyć, że taka wielka zaszła różnica w naszym trybie życia.

Straciliśmy rygor dawniejszy, ściśle przestrzegany, ażeby nie potrzeba, ale możność regulowała wydatki — dziś nie słyszymy od starszych upomnienia: — „nie mamy, musimy sobie odmówić" — ale dogadzamy urojonej fantazyi — tak w miastach, jak po wsiach i zarówno w dworach, jak i w oficynach, we wszystkich stanach u możnych i ubogich zbytek, niezastosowany do możności, ludzi rujnuje.

Wioska jedna po drugiej wychodzą z rąk naszych — zmienia się nietylko stanowisko rodowe, ale i kraj przybiera inną fizyonomię, bo przez parcelacyę nikną te urocze folwarki ze swymi pięknymi dworami, gdzie się do niedawna przechowywało życie patryarchalne, pełne cnót naszych babek i patryotyzmu naszych ojców.

W latach dziecięcych, nie znając jeszcze dobrze znaczenia modlitwy, pamiętam, jak klękałem z czeladzią w kaplicy, do której w zimowe wieczory schodziła się czeladź na modlitwy, jak matka jeździła na roraty do kościoła i brała ze sobą stoczek woskowy, malowany w różne desenie, a uwity w kółeczko - był on zawsze moją najmilszą zabawką i tak jak organista przynosi przed wigilią opłatki z kolendą, tak wówczas klasztory, które miały związek z rodzinami, przysyłały najczęściej dwa stoczki w darze.

Raz przy słabem oświetleniu w kościele ksiądz Łopacki, staruszek, chcąc sobie dopomódz stoczkiem, przysunął go za blisko firanki u obrazu przed którym się modlił — tak, że firanka się zapaliła. Przytomny organista porwał za kropielnicę ze święconą wodą i chciał nią ogień ugasić, nim ludzie z wodą i konewkami nadciągną, lecz skrupulat wielki wikary nie pozwolił, twierdząc, że się nie godzi wodą święconą ognia dusić. Dopiero proboszcz zawołał: „że nie czas — proszę asindzieja — o wodę święconą się spierać, tylko trzeba kościół ratować".

Oprócz piesków, które i dziś po domach mamy, trzymano wówczas to, czego już teraz nie widzimy: „świnki morskie" i synogarlice; te pierwsze ulubione zwierzątka naszych babek nieprzyjemny odór w pokojach robiły.

Pani Cieńska w Czernelicy w ponurych komnatach starego zamku trzymała tak wiele świnek morskich, że jedną komnatę miały dla siebie. Będąc tam z rodzicami jako dziecko, bawiłem się niemi, a mała karliczka Zielińska miała nadzór nad niemi.

Czemu dziś przy większych zbytkach, niż dawniej, zwyczaj trzymania karłów ustał, nie wiem, czytając jednak różne wspomnienia z przeszłości, wszędzie w domach możniejszych o nich wzmiankę się spotyka; była to widać moda, która z biegiem czasu ustała.

KRONIKA.

Lwów 29 sierpnia.

Honorowe obywatelstwo. Rada miejska w Kutach uchwaliła jednogłośnie nadać posłowi

Stefanowi Moysie w dowód uznania za jego zasługi poselskie, dla dobra tego miasta i powiatu kosowskiego położone, honorowe obywatelstwo. Zauważyć należy, że zaszczyt ten spotyka go nie po raz pierwszy, bo był dotąd obywatelem honorowym kilku miast w swoim okręgu wyborczym, np. Śniatyna, Zabłotowa. Zaszczyty te i ogólne zaufanie i uznanie wyborców i tych, którzy mieli sposobność zetknąć się z nim i widzieć jego pracę jako posła sejmowego i do Rady państwa, jako marszałka powiatu i obywatela, niech będą wymowną odpowiedzią na niewłaściwe zarzuty, robione temu zacnemu mężowi przez pewnego złośliwego dziennikarza.

Czwarta kadencya sądu przysięgłych rozpocznie się, jak to już donosiliśmy, 2-go września. Rozpisano na nią siedemnaście rozpraw. Ponieważ jednak prócz tych siedemnastu jest jeszcze wiele spraw do rozpatrzenia przez sąd przysięgłych, przeto utworzono nadzwyczajną kadencyę, która się rozpocznie 22-go września. Między innemi w tej nadzwyczajnej kadencyi, ma się odbyć rozprawa przeciw d-rowi Borysiewiczowi, lekarzowi powiatowemu w Bóbrce, o nieprawidłowości przy poborze wojskowym.

Do tej nadzwyczajnej kadencyi wylosowani zostali jako sędziowie główni pp.: Michałowski Wojciech, właściciel realności w Horodyszczach; Rentschner Efroim, kupiec; Cukier Franciszek, urzędnik Zakładu dla handlu i przemysłu; Świątkiewicz Mieczysław, właściciel dóbr w Potyliczu; Reich Em., kupiec; Rauch Leon dyrektor młyna w Sokalu; Fimiarz Edmund, właściciel realności; Łaszowski Zygmunt, właściciel realności; Stelmachów Jan, rolnik w Hołosku wielkiem; Orłowicz Aleksander, właściciel młyna w Zaszkowie; Terenkoczy Władysław, dyrektor banku zaliczkowego; Mendrochowicz Wiktor, urzędnik banku hipotecznego; Gawlikowski Konstanty, właściciel zakładu posługaczy; Br. Horoch Adam, właściciel dóbr w Winnickach; Borowski Ludwik Skarbek, właściciel dóbr Nowosiółki, Orzechowski Franciszek, wł. realności; Kalinowski Józef, rolnik w Kukizowie; Pajączkowski Władysław, urzędnik; Kohlhepp Ludwik, dzierżawca hotelu Franc.; Lang Ludwik, rolnik w Falkensteinie; Barszczewski Antoni, właśc. realności; Fedusiewicz Leon, emer. nadkomisarz kolei; Atlas Selig, właśc. realności; Kirschner Józef, kupiec; Dr. Romer Eugeniusz, docent uniwersytetu; Długoszewski Bolesław, inżynier; Oberski Leon, kupiec; Vetter Michał, wł. realności; Strzelecki Aleksander, wł. dóbr w Kukizowie; Hr. Kalinowski Ed., wł. realności; Skrochowski Feliks, sekretarz Tow. gal. gospodarczego; Dr. Bałaban Wincenty, adwokat; Dr. Szeptycki Kazimierz, wł. dóbr Dziewiętniki; Handwerker Jon., wł. realności; Kiełbasiewicz Stanisław, kupiec; Serafin Grzegorz, wł. realności. Jako przysięgli zastępcy pp.: Wexler E. Jan, lekarz; Komorowski Józef, zegarmistrz; Łonicki Wiktor, prokurzysta Tow. krak.; Czajkowski Bazyli, kupiec; Dr. Dunikowski Stanisław, inspektor Zakładu ubezp. od wypadków; Drexler Ignacy, kupiec; Marynowski Mieczysław, urzędnik Tow. naftowego; dr. Kwiatkowski Ferdynand, adwokat; Bromilski Jan, kupiec.

Tragiczny wypadek utonięcia wydarzył się w ostatnią niedzielę dnia 23 sierpnia b. r. w Żydaczowie. Dnia tego o godzinie 5 po południu kąpało się grono młodych ludzi w rzece Stryju a mianowicie 18-letni maturzysta, Władysław Jarosz, syn radzcy Namiestnictwa i starosty z Nowego Sącza, jego guwerner Sietnikiewicz i trzech synów tamtejszego starosty, pana Skałkowskiego. Po kąpieli podjął Sietnikiewicz myśl przejścia w bród przez rzekę na drugi brzeg. Pierwszy w szeregu był Władysław Jarosz, za nim postępował Sietnikiewicz, następnie trzej Skałkowscy, ci jednak cofnęli się zaraz, skoro jednemu z nich dosięgła woda ramion. — Władysław Jarosz po kilku krokach uczuł, że woda go unosi, a nie umiejąc pływać, począł wołać na Sietnikiewicza, który będąc dobrym pływakiem pospieszył mu natychmiast z pomocą. Dwukrotnie widać ich było obydwóch na powierzchni rzeki, lecz wkrótce pokryła ich woda. Przejeżdżający konno na drugim brzegu włościanin mimo wołania młodych Skałkowskich nie pospieszył tonącym na ratunek.

W pobliżu miejsca wypadku nie było nikogo więcej, ani żadnych mieszkań ludzkich, młodzi Skałkowscy przeto podążyli co rychlej z okropną wieścią do miasta a natychmiast pospieszyli na ratunek liczni mieszkańcy Żydaczowa i starosta p. Skałkowski. — Mimo poszukiwań przy świetle do późnej nocy nie odszukano utopionych a dopiero w poniedziałek rano wydobyto ciała obydwóch nieszczęśliwych młodzieńców splecione w śmiertelnym uścisku.

Wypadek ten nad wyraz smutny i śmierć tragiczna dwóch wzorowych młodzieńców, z których ś. p. Władysław Jarosz pełen uroczych, wyjątkowych i najlepszych przymiotów umysłu, serca, zdolności, był radością i nadzieją rodziców, drugi ś. p. Sietnikiewicz, odznaczał się szlachetnością i zacnością, wzruszył i wstrząsnął do głębi wszystkich mieszkańców Żydaczowa a cały ogół zasyła i składa nieszczęśliwym i w smutku pogrążonym rodzicom wyrazy najżywszego współczucia.

Zwłoki ś. p. Sietnikiewicza pochowane zostały na cmentarzu parafialnym w Żydaczowie, ciało zaś ś. p. Władysława Jarosza, którego zrozpaczeni rodzice przybyli do Żydaczowa, przewiezione zostało do Lwowa i tam [illegible] w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Łyczakowskim. — Spokój ich duszy!

Filharmonia lwowska. Dyrektor Ludwik Heller, bawiący chwilowo we Lwowie, komunikuje nam, że wszelkie pogłoski o tem, jakoby nie myślano już otwierać w przyszłym sezonie Filharmonii we Lwowie, są zupełnie bezpodstawne. Filharmonia będzie, a sezon rozpocznie się w połowie października. Przez pół miesiąca odbywać się będą wyłącznie koncerty solistów, gdyż orkiestra zjedzie do Lwowa dopiero w pierwszych dniach listopada, w powrocie z *tournée* koncertowego po Rosyi, na które obecnie wyjedzie; zwiedzi ona mianowicie miasta Petersburg, Moskwę, Charków, Kijów i Odessę. Dyrektor Czelański zostaje nadal kierownikiem orkiestry filharmonicznej, wbrew rozsiewanym plotkom, nie miał on nigdy zamiaru rozstawać się z p. Hellerem.

Agitatorzy czescy starają się nieustrudzenie wyzyskać przesilenie węgierskie dla celów prawnopaństwowej propagandy w Czechach. Wychodzący w Budziejowicach dziennik *Jihočeske Listy* ogłasza rozmowę z jakimś niewymienionym po nazwisku posłem, w której ten poseł oświadcza się za tem, aby wszyscy czescy posłowie weszli do Rady państwa i wspólnie z wyborcami rozpoczęli jakąś czynną akcyę wobec przesilenia na Węgrzech. Nie jest to bowiem zwyczajne przesilenie, ale chwila historyczna, bankructwo polityczne staroaustryackiej tradycyi, a w takiej chwili musi naród czeski wyjść z roli biernej i wmięszać się w sprawę. A zatem sens mądrości politycznej tego posła jest ten, że ponieważ jedna połowa monarchii jest zawichrzona, przeto trzeba koniecznie zawichrzyć i drugą. Ciekawem jest to, że dzienniki wiedeńskie podejrzywają, że autorem tych rad, jest książę Fryderyk Schwarzenberg.

Wielki zjazd do kopalni w Wieliczce na dochód powodzian powiatu wielickiego odbędzie się za zezwoleniem Dyrekcyi skarbu we Lwowie, a za inicyatywą komitetu obywatelskiego, w dniu 5go września b. r.

Znaleziono dziś w ulicy Kaźmierzowskiej woreczek włóczkowy, zawierający 60 koron w banknotach, 10 koron w złocie i pierścień złoty z opalem. Woreczek ten złożył znalazca w policyi.

Porządki w Kołomyi. Otrzymaliśmy następujące pismo: Nie łatwo któremu ze śmiertelników zdarzy się zobaczyć i usłyszeć coś podobnego, jak mnie dzisiaj. Idę ulicą Arcyks. Rudolfa (jedna z z głównych ulic Kołomyi), aż tu obok „Dębowej Krynicy" patrzę, idzie trotuarem żyd i pędzi sobie najspokojniej cielę. Naturalnie dla mnie już miejsca na trotuarze nie stało. Zwróciłem uwagę żydowi, że przecież dla pędzenia cieląt jest droga, która teraz w dodatku jest suchusieńka, ale żyd popędził dalej cielę trotuarem. W tem (o dziwo!) nadchodzi trotuarem policyant (niestety, bez numeru). Pokazuję żyda i cielę, a on mi na to powiada dosłownie: „Cóż proszę pana, kiedy ja się boję jemu co powiedzieć, pan burmistrz Witosławski siedzi w żydowskiej kieszeni i jak tylko z nas który co żydowi powie, to zaraz nas woła i krzyczy".

Czyż wobec tego można się dziwić, że w Kołomyi żydki ciągną nawet w rynku trotuarami ręczne wózki, że cała płyta w trotuarze jest rzadkością, a za to leżą tu całe fury śmiecia, pomyj i kału ludzkiego i bydlęcego.

Dębski Henryk, profesor gimn. w Kołomyi.

Kołomyja 26 sierpnia 1903.

Zmarli. Lucylian Krynicki, były prezydent sądu tarnopolskiego, były poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy, zmarł we Lwowie w 77-mym roku życia. Rudolf Markowski, inżynier powiatowy zmarł w Sokalu przeżywszy lat 46.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży kościoła w Częstochowie otrzymaliśmy od N. N. z Torskiego 10 K.

Dla Anny Płoszaj (zamieszkałej przy ulicy Gródeckiej l. 19) nadesłali w dalszym ciągu: N. N. z Torskiego 4 K., Marya W. i Janina T. z Dynowa 4 K., Wanda Fuss z Kałusza 2 K. — Dotychczas otrzymaliśmy na ten cel 39 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 13 w poł. + 19 Bar. 765. Spada. Prześliczna pogoda.

W teatrze.

Ojciec (do córek). Uważajcie dzieci! Teraz nastąpi ustęp, którego nie powinnyście zrozumieć!

Bajka.

Pysznił się organ swojem wykształceniem śpiewnem.
Na to miechy: milcz, bez nas, byłbyś pustem drewnem.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. W niedzielę 30 bm. „Bandyci".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. W sobotę 29 sierpnia „Wesele", sztuka w 4 a. Wyspiańskiego. — W niedzielę popołudniu „Matka Polka", sztuka w 4 a. Maryi ***; wieczorem „Podróż po Warszawie", wodewil w 7 obrazach Schobera.

Cyrk. W niedzielę 30 b. m. dwa wielkie przedstawienia. O godz. 4 po południu po cenach zniżonych wesoła pantomina „Na łowy", oraz występ słynnej rodziny jeźdźców Ciotti. Wieczorem o godz. 8 wieczorem po raz piąty „Pan Twardowski", wielka efektowna pantomina w 6 aktach, a 40 obrazach, przedstawiona przez 200 ludzi i *corps de ballet*. — W przejeździe przez Lwów produkować się będą w cyrku Truzzich kapitan Mac Slema i miss Alicya Slema, celni strzelcy, Boerzy z południowej Afryki.

Literatura i sztuka.

* **Julia Terpiłowska**: *Przystań*. Powieść współczesna. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka 1903.

Pani Terpiłowska naczytała się dużo Tołstoja, a przejąwszy się jego pomysłami, napisała powieść, w której apostołuje ideę schłopiania się inteligencyi. Bohaterami jej są Malwa i Jur Kalinieccy, dzieci zubożałych rodziców, oboje wykształceni, mają ogladę paryską, władają językami, grają na fortepianie itd. Jur nawet zdołał w Paryżu zarazić się wątpliwościami religijnemi i popaść w apatyę wskutek nieszczęśliwej miłości ku jakiejś mężatce. Owóż ci rodzeństwo mają jeszcze jakiś kilkotysięczny kapitalik, kupują mały grunt od niemieckiego kolonisty i na tym gruncie osiadają. On orze, sieje, kosi, rąbie drzewo, ona mu pomaga grabiami znosić siano, skrobie marchew i kartofle i robi wszystko, co do gospodarstwa domowego należy. Przytem jakoś wcale palce im nie grubieją, gdyż mogą wieczorami na cztery ręce grywać na fortepianie, czytają nadto książki i pisma, podostatkiem mają też czasu na to, aby Jur zajmował się snycerstwem a Malwa hafciarstwem. Jurowi jeszcze się nie dziwimy, gdyż jest to neurastenik i sceptyk, na którego taki sposób życia może istotnie na jakiś czas mieć wpływ zbawienny; Malwa natomiast, postać zaczerpnięta żywcem z powieści Rodziewiczównej, to właściwie doktrynerka, która się schłopiła z zasady i siedząc na kopicy siana wykłada odwiedzającym ją gościom teoryę takiego powrotu do stosunków prymitywnych.

Gdyby ten temat miał w rękach Berent, autor „Fachowca", pokazałby nam, w jaki sposób tego rodzaju teorye robią fiasco w rzeczywistości, jak gruba praca nie wyszlachetnia duszy, lecz owszem odbiera jej powoli wszelką subtelność. U pani Terpiłowskiej ani śladu wątpliwości w dobroczynność skutków powrotu na łono natury, Malwę swoją opromienia ona podwójną aureolą, stopioną z uroku prostoty i inteligencyi. Brzmi ta bezkrytyczna sympatya nawet w opisie postaci owej Malwy. Oto ów opis:

„Twarz Malwy wiatr i słońce powlokły lekką pozłotą, ale nie było na niej tych obrzmień czerwonych, tych chropowatych liszai, tych plam brunatnych, któremi praca na powietrzu szpeci i brudzi oblicza nieochędożnych kobiet wiejskich. Od słonecznego skwaru osłaniała się sztywnym muślinem albo uplecionym w domu kapeluszem, od spalenizny myła się na noc poziomkami lub świeżym ogórkiem, a na spękania lub opierzchnięcia pracowitych rączek młode masło skuteczniej, niż goldkream, zaradzało. Włosy jej gorącem żelazem nie przypiekane, a często myte czystą wodą, jak każda rzecz, która się brudzi, miały bujność zdrowej rośliny i mogły wzbudzić zazdrość najkunsztowniej utrefionej elegantki, kiedy osychały po kąpieli puszczone luźno po kolana, miękkie, faliste i połyskliwe. Prostota jej stroju korzystnie uwydatniała harmonijną proporcyę kształtów. Wiejski gorsecik, zastępujący barbarzyński pancerz ze stali i fiszbinu, nie dawał jej sztucznego wcięcia żurnalowej ryciny, lecz pozostawiał niezepsutą czystość linii i naturalną giętkość ruchów, a cała jej postać była tak zręczna, tchnęła takim bujnym rozkwitem młodości...." i t. d.

Widzimy, w jak nęcący sposób usiłuje autorka propagować tołstoizm ze stanowiska, że tak powiemy, tualetowego; wątpić jednak można, czy świadome rzeczy czytelniczki uwierzą pani Terpiłowskiej i wstąpiwszy w ślady Malwy, zaczną na noc smarować się poziomkami i ogórkami.

Przykład Kalinieckich oddziaływa na całą okolicę. Młody hreczkosiej Zygmunt Nabrzeski, zrywa ze swą płochą narzeczoną Mewą Wielołęcką, i zwraca swe serce ku Malwie; dziadek jego Tomasz ratuje z rąk bankruta Wielołęckiego kawałek ziemi, każe go rozparcelować między rozbitków miejskiej inteligencyi, i tworzy się stąd kolonia, nazwana Przystanią, którą dozoruje Jerzy Kaliniecki. To jasna strona powieści. A teraz czarna. Tworzą ją rodzina Wielołęckich, tudzież matka Zygmunta, pani Mimi. Pan Wielołęcki, stary rozpustnik, robi Malwie brzydkie propozycye i wogóle na każdym kroku okazuje brak rozumu i charakteru; w końcu sprzedaje prawie cały swój majątek Niemcowi Grüberowi. Cząstkę ziemi zdołał jeszcze kupić stary Nabrzeski powyżej wartości; i oto kanonik miejscowy gratuluje z tego powodu Wielołęckiemu, że nie wpuścił obcego żywiołu do ojcowizny. Na to Wielołęcki odpowiada sącząc powoli węgrzyna:

To dla mnie średnia satysfakcya. Wpuściłbym i dyabła, gdyby dobrze zapłacił.

Czy nie przeholowała autorka, dodając do ujemnych stron charakteru Wielołęckiego jeszcze pospolity cynizm?

Nieodrodną córką Wielołęckiego jest Mewa. Odtrąciwszy kaprysami od siebie Zygmunta, zaczyna kokietować Jerzego, a kiedy z finansowej sytuacyi wypada, żeby oddała swą rękę Niemcowi, Frydowi Grüberowi, Mewa bez skrupułów zgadza się na to, bałamucąc tymczasem Jerzego bez ceremonii. W końcu Jerzy ofiarowuje jej małżeństwo, Mewa jednak wyśmiewa go i zachęcając go do kroków zaczepnych, proponuje mu... miejsce przyjaciela domu! Jur z oburzeniem daje jej kosza, gdyż kocha Klarę, siostrzenicę kanonika; Mewa powraca do domu i zirytowana dąsa się na swego narzeczonego. Ale Fryd Grüber nie pozwala grać sobie po nosie i odzywa się do narzeczonej tak; „Droga Mewo, jesteś panną zrujnowaną na majątku i na reputacyi, nie masz szans wyjścia za mąż, nie udawaj więc nieszczęśliwej ofiary, bo ja sobie znajdę inną zrujnowaną hrabiankę." Na takie upokarzające lecz stanowcze dictum przerażona Mewa porzuca fochy a w zamian za to otrzymuje od narzeczonego w kosztownym futeraliku bilety wizytowe z napisem: Z hrabiów Wielołęskich baronowa Grüber von Grübershof.

Taką samą lalką jest pani Mimi, matka Zygmunta, próżniaczka, plotkarka i bigotka, która za 50.000 rubli sprzedaje swoje pozwolenie na małżeństwo Zygmunta z Malwą i wyjeżdża do stolicy, aby oddać swoje podstarzałe, chociaż starannem pielęgnowaniem dobrze zakonserwowane wdzięki wraz z posagiem Wielołęskiemu, który najpewniej i ten majątek puści wkrótce na baletnice i kokoty.

Tak to stronniczo i nierówno rozmieszcza autorka światła i cienie w swej powieści, przekonana jest jednak najświęciej, że kreśli typy zdegenerowanej szlachty i opiewa jutrzenkę nowej jakiejś na gruzach szlachty wytwarzającej się sfery społecznej. Autorka widocznie wszystkie teoretyczne pomysły bierze na gorąco, bardziej uczuciem niż rozumem, i natychmiast pragnie je w czyn wcielać.

Forma powieści, jeżeli pominiemy tendencyjną charakterystykę osób, nie pozostawia nic do życzenia: jest gładka, a dyalog często bardzo żywy i dowcipny. Znać nawet u autorki wielkie zamiłowanie w słownej szermierce salonowej tzw. *causerie*, którą opisuje tak dobrze i tak często, że ta zaleta autorki stoi niemal w sprzeczności z ogólną tendencyą jej powieści, która przecież propaguje prostotę i niewyszukaność.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 27. sierpnia.

(Z). Z dyspozycyi, wydanych przez kancelaryę cesarską co do podróży Monarchy w najbliższych tygodniach, okazuje się, że załatwienia przesilenia węgierskiego spodziewać się można w najlepszym razie dopiero w drugiej połowie września. Giełda bardzo niezadowolona jest z tego, iż rozwiązanie tej dla państwa dziś najważniejszej sprawy tak odwleka się, a niezadowolenie to objawiło się w licznych sprzedażach i znacznym spadku kursu papierów, Także wiadomości z Macedonii budziły zaniepokojenie a zwłaszcza wiadomość o zamachu, wykonanym przez powstańców na pociąg kolejowy, zdążający do Konstantynopola.

Wiadomości z targów zagranicznych również nie były tego rodzaju, aby mogły wpłynąć na poprawienie się tendencyi. W berlińskich sferach finansowych bardzo nieprzyjemne wrażenie wywarła zapowiedź wiceprezydenta banku państwowego, iż stopa procentowa w Niemczech zostanie najniezawodniej podwyższona, a tutejsze depesze z Londynu donoszą, że zapewne i bank angielski podwyższy w ciągu września swą stopę procentową z 3 na 4%. W Austryi natomiast, jak się zdaje, nie zajdzie potrzeba zmieniania obecnej stopy procentowej, wynoszącej wciąż 3½%. Wynika to z referatu jeneralnego sekretarza tego banku d-ra Prangera, przedstawionego na dzisiejszem posiedzeniu rady jeneralnej, odbytem po prawie dwumiesięcznej przerwie. W referacie tym wykazał także p. Pranger, iż jeszcze nigdy od czasu, jak istnieje bank, nie posiadał on tak wielkiego zapasu obcych dewiz i weksli, opiewających na złoto. Zapas ten wynosi 222 milionów koron. Zarząd banku skorzystał bowiem z tego, że kurs obcych dewiz i weksli jest dla nas obecnie korzystny, skupował więc je, aby przecie mieć jaki taki dochód z procentu od nich. Suma wszystkich zapasów złota, jakie bank obecnie posiada, tudzież pretensyi, opiewających na złoto, wynosi 1310 milionów koron, ponieważ zaś cała cyrkulacya banknotów wynosi 1400 milionów, przeto właściwie każdy banknot, znajdujący się obecnie w obiegu, jest niemal w zupełności pokryty złotem.

W Antwerpii zawiązało się tymi dniami akcyjne towarzystwo belgijskie celem eksploatowania istniejącej od lat trzydziestu kilku, a należącej do Rosyanina Perewałowa fabryki porcelany, fajansu i wyrobów kaflowych w Irkucku na Syberyi. Kapitał akcyjny tej nowej spółki wynosi 2 miliony franków, w skład założycieli wchodzi pięciu Belgów, dwóch Polaków i Rosyanin Perewałow, dawny właściciel fabryki. Dyrektorem handlowym towarzystwa zamianowano Polaka, Stanisława Kruszewskiego. W Belgii wogóle objawia się obecnie ogromna dążność lokowania kapitałów w przedsiębiorstwach syberyjskich, zwłaszcza od czasu, gdy przedsiębiorstwa w państwie Kongo wobec zaborczych planów Anglii przedstawiają coraz mniejszą pewność. Nikt nawet nie przypuszczałby, jak kolosalne kapitały belgijskie zaangażowane są w przedsiębiorstwach rosyjskich. Obliczają je na przeszło dwa miliardy franków, to znaczy, że przyjmując ludność Belgii na 6,600.000 głów, przeciętnie każdy Belg ma około 300 franków ulokowanych w rosyjskich kopalniach i przedsiębiorstwach fabrycznych.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 646·00, węg. Zakł. kredyt. 712·50, Anglobanku 272·00, Unionbanku 511·00, Länderbanku 405·50, Bankvereinu 470·00, Bodencredit 910·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 653·00, Lombardy 82·50, Kol. Elbethal 417·00, Północnej 5425, Czerniowieckiej 576·00, Alpiny 363·00, Rima Muranyi 443·00, Praskiego Tow. żel. 1633, Fabryki broni 352·00, Tureckie tytoniowe 356·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1040, Oblig. węg. indemniz. 97·30, Renta majowa 100·10, Austr. renta koronowa 100·30, Węgier. renta koronowa 97·65, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·60, 4% Listy Banku krajow. 99·25, 4½% Listy Banku krajowego 101·87, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·32, 4½% Listy Banku hip. 101·35, 5% Listy Banku hipotecz. 111·50, 4% Gal. Oblig. propin. 100·20, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·65, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy turec. 117·25, Marki 117·40, Ruble 253⅛.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 28 sierpnia. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.00—8.15, średnia —.——.—, żyto prima 6.00—6.10, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 4·90 5.10, pastewny 0.00 - 0.00, owies prima 5.00—5.20, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 4.75—5.10, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 8.75 do 9.—, letni —.— do —.—, siemię lniane 7.50—7.60, siemię konopne 6.50 7.—, groch do gotowania 8.00—8.25, zielony 7.50—7.75, pastewny 0.00—0.00, bobik koński 4.50—4.75, wyka 5.00—do 5.25, otręby pszenne 3.25—3.50, żytne 3.90—4.10, koniczyna czerwona prima 48.00 do 50.00, biała prima 50.00—55·—. Chmiel 200—210.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 36.25—36.50, nadkont. 20.25—20.50; Tarnopol-Brody kont. 36.50—36.75, nadkont. 20.50 - 20.75; Sokal-Jarosław kont. 36.75 do 37.—, nadkont. 21.— do 21.25; rafinerye Lwów kont. 38.50 do 38.75, nadkont. 22.— do 22.25. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kragujewacz 20 sierpnia. Król Piotr wraz z dziećmi przybył tu wczoraj w południe. Do Topoli król jechał powozem. Pewien wieśniak w przemowie do króla wyraził się, iż naród serbski nie dorósł jeszcze do wolności, król więc powinien tę wolność ograniczyć. Król odpowiedział, że zdanie to jest mylne: naród powinien w wolności dojrzeć do wolności. Nadużycia usunie większość narodu. — Wieczorem urządzono korowód z pochodniami. Na mowę, wygłoszoną do króla, odpowiedział on, że wszyscy serbowie powinni pracować dla dobra narodu. Wszyscy oni są jego kochanymi przyjaciółmi, pomiędzy którymi nie robi żadnej różnicy. Każdy więc, wedle sił i możności, powinien przyczyniać się do dobra ogółu, jako wolny obywatel swej Ojczyzny.

Belgrad 29 sierpnia. Personal kolei miejskiej zastrejkował z powodu, że dyrekcya nie dotrzymała przyrzeczeń, danych po ostatnim strajku. Ruch zupełnie ustał.

Budapeszt 29 sierpnia. Cesarz przyjął wczoraj o godz. 10. przed południem na audyencyi hr. Khuen-Hedervarego; dziś odjeżdża do Wiednia na przyjęcie króla angielskiego, a powróci po tych odwiedzinach 3. września popołudniu albo 4. września rano. Hr. Khuen-Hedervary udaje się również na przyjęcie króla angielskiego do Wiednia i weźmie udział w obiedzie galowym.

Budapeszt 29 sierpnia. Wczoraj wybuchły znów w mieście dwa pożary. Przy ul. Kerepez skutkiem eksplozyi benzyny w bazarze 5 osób było rannych. Przedpołudniem powstał drugi pożar przy placu Gizeli w lokalnościach stajennych parowej pralni, skutkiem tego, że dzieci bawiąc się „w pożar" magazynu paryskiego, zapaliły słomę w stajni. Straż pożar zlokalizowała.

Wiedeń 29 sierpnia. Ministrowie skarbu austryacki i węgierski na konferencyi odbytej w Budapeszcie porozumieli się wczoraj co do t. zw. *sur-taxe* w sprawie wysyłek cukru z Austryi do Węgier i z Węgier do Austryi. Austrya proponowała tę taksę dodatkową w kwocie 3 kor., Węgry w kwocie 4 kor., zgodzono się ostatecznie, że państwo wysyłające cukier ma pobrać od producenta 3 k. 50 h. za 100 kg. cukru konsumcyjnego a 3 k. 20 h. za 100 kg. cukru surowego. Ustawa odnośna ma obowiązywać od dnia 1 września b. r. t. j. od terminu wejścia w życie brukselskiej konwencyi. Oba państwa mają tę ustawę załatwić w swych parlamentach.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 29 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Konstantynopola: Telegram o zamordowaniu wicekonsula amerykańskiego w Beyrucie, wskutek błędu w szyfrowanej depeszy, fałszywie był zrozumiany. Chodziło bowiem nie o zamordowanie wicekonsula, lecz o usiłowany zamach morderczy na niego. Nieznany człowiek strzelił do niego, jednak chybił, kula przeszła tuż blisko wicekonsula.

Wiedeń 29 sierpnia. Ministrowie Gołuchowski i Boehm-Bawerk przybyli tu z Pesztu wczoraj wieczorem, a minister Lukacs dziś rano.

Ateny 29 sierpnia. Osiedleni tu Grecy z Macedonii wnieśli do rządu i ambasadorów memoryał przeciw Bułgaryi.

Kraków 29 sierpnia. Prezydent miasta Friedlein obejmuje z dniem 1 września urzędowanie, ukończywszy urlop.

W Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców odebrano wczoraj 11.900 koron. Obecnie zaczynają wpływać już nowe wkładki. Wiceprezydent Leo, po powrocie z wakacyj, rozpocznie zabiegi o zebranie funduszu gwarancyjnego.

Waszyngton 29 sierpnia. Amerykański ambasador w Konstantynopolu zawiadomił departament państwowy, że potwierdza się, iż wicekonsul w Beyrucie nie został zamordowany.

Londyn 29 sierpnia. *Times* donosi z Pekinu: Japonia przedłożyła w Petersburgu propozycyę ułożenia *modus vivendi* między Rosyą a Japonią w sprawie wschodniej. Japonia żąda takich samych korzyści w Korei, jakie sobie Rosya przywłaszczyła w Mandżuryi, aby przywrócić równowagę na dalekim Wschodzie.

Jeżeli lekceważące zachowanie się Rosyi wobec pretensyj Japonii na dalekim wschodzie, jest wyrazem opinii decydujących kół w Petersburgu, w takim razie mała jest nadzieja przyjacielskiego uporządkowania tych stosunków.

Wiedeń 28 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3%	287.—
" " " " z r. 1889 3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	278.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	260.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2%	85.75
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.	116.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.85. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 436.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfiy 40 zł. m. k. 168.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 63.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.40, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 230.00, Losy komuualne m. Wiednia z r. 1874 469.50.

Wiedeń 29 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·00 (stale). Spirytus 40·60 (bez interesu). Nafta niezmieniona.

Berlin 29 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 29 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·50. Mąka („Fleur de Paris") 29·80 (spokojnie).

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 29 sierpnia.

Marki 117.40, renta majowa 100.10, węgierska renta koronowa 97.80, akcye: austr. zakł. kredyt. 647.50, węg. zakł. kred. 716·00, anglobanku 272.50, unionbanku 514.00, bankvereinu 472.00, länderbanku 405·50, kolei państw. 655.—, lombardy 80.00, akcye kolei Elbethal 418·—, fabryki broni 000.—, tytoniowe 000.00, alpiny 364.00, Rima Muranyi 447.00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 117.75, ruble 253⅛. Usposobienie: wyczekujące.

Lwów 29 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 100 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 85·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 9·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·50 do 99·20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc z 1893 r. 99.30—100.00. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·30 do 00.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254·50. Sto marek 117.10 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.23, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.15, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w nieds. i święta), 8.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15/6).
Do Skolego 8.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

17)

CIEPŁE KLUSKI.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

W Partenonie, gdzie, wydaje się, jakgdyby dotychczas przesuwała się biała o długich fałdach tunika czystej bogini, — jakieś głosy tajemnicze, zmieszane z kadzidłem ofiarnem, śpiewały mi do ucha:

— Żyj, nie kochając, a będziesz szczęśliwym!

I już doświadczałem jakiegoś nieokreślonego szczęścia, czując, że żyję, oddychając wonią jaśminów, płynącą przez okryte pyłem ulice, śledząc upojonym wzrokiem młode o czarnych oczach Greczynki, z amforami w rękach śpieszące po wodę.

Mam wyznać prawdę?...

Otóż po przybyciu do Konstantynopola, idąc na pocztę po odbiór listów, myślałem:

— Oby tylko od niej nie było listu z żądaniem powrotu!

Gdyż byłbym bardzo nieszczęśliwym, gdybym musiał tak prędko pożegnać Wschód, który zaledwie dotknąłem stopą i który nęcił mnie niezmiernie. To miasto święte, ze swemi minaretami i kopułami, tonącemi w zieleni! Ten Bosfor, obramowany dwoma szeregami pałaców uśpionych! Te Muzułmanki, dozwalające z po za pokrywającej twarze białej zasłony muślinowej widzieć wielkie, wyzywające oczy czarne...

Wręczono mi na poczcie trzy listy: dwa, których spodziewałem się — to jest od matki i Rosie, oraz trzeci, pisany ręką nieznaną, pismem okrągłem, jakgdyby urzędowem. I koperta kwadratowa, żółta, nosiła cechy korespondencyi nieciekawej.

Nie należy jednak wierzyć pozorom, gdyż oto co wyczytałem w tym liście tajemniczym:

„Panie!

Spotykaliśmy się często w salonie, ozdobionym jednym z najstarożytniejszych herbów, lecz nie wymienię nazwiska pana domu, ani dozwolę panu domyśleć się, kim jestem.

Pragnąłbyś pan wiedzieć przynajmniej, jakie były nasze stosunki, o czem rozmawialiśmy, czyśmy tańczyli z sobą, czy podobałam się panu, czy zalecałeś się pan do mnie, wreszcie — byłbyś pan ciekawym, jakie wrażenie uczyniłeś na mnie...

Ale tylko na ostatnie z tych pytań dam panu odpowiedź.

Przypuszczam, że nie będzie ona mniej interesującą od innych.

Otóż mam o panu opinię, której nie wyjawiłam mu nigdy, a nawet nie dozwoliłam domyśleć się jej.

Tylko nie sądź pan z łaski swojej, że to przez skromność lub z obawy lekceważenia pańskiego...

Znam usposobienie pańskie. Nieraz widziałam, że byłeś pan dla niektórych kobiet więcej uprzejmym, niż należało. Zauważyłam w panu pobłażliwość, ośmielającą odważniejsze odemnie.

Lecz cóż zyskałabym na otworzeniu podwoi świątyni?

Znalazłabym się w towarzystwie zbyt licznem...

Uznaję tylko — kaplice zamknięte szczelnie, z jedną skrzynką na arkę przymierza i z jedną lampą, płonącą wiernie i wiecznie.

Pańskie zachwyty — o ile mi wiadomo — podobne są do ogni sztucznych, co zapalają się nagle i giną szybko, aby ustąpić miejsca nowemu numerowi programu.

Mimo to wszystko — wiem, że się roześmiejesz — cierpiałam wiele i cierpię dotychczas, gdyż kocham pana.

Nie szydź sobie i nie mów: „Dobrze, jeszcze jedna!"

Tak, kocham cię i bez wątpienia nie pierwsza piszę ci o tem. Ale wyróżnia mnie od innych to, że będę cię kochała zawsze i nigdy nie dowiesz się, kto jestem.

Wzruszasz pan ramionami? Mówisz, że bawię się w grę znaną?...

Przekonasz się pan, żeś się omylił. I za dziesięć lat nie będziesz wiedział więcej nad to, co teraz. I za dziesięć lat będę cię kochała tak samo.

Zresztą, gdybym była podobną do innych, nie czekałabym, aż się oddalisz o siedmset czy ośmset mil od Francyi, by ci powiedzieć, że myśl moja nie opuszcza cię, że gdyby życie moje należało do mnie, oddałabym je, by upiększyć twoje, — że gdy oczy twoje spotykają się z mojemi, sprawiają mi szczęście, jakiego nigdy nie doznałam.

A jednak tkliwość najlepszej i najszlachetniejszej istoty otacza mnie miłością nieustanną... Ale kocham cię i jestem tak nieszczęśliwą, że nigdy nie powiedziałam ci o tem, co próbuję wyznać ci obecnie, aby dowiedzieć się, czy odtąd nie będę szczęśliwszą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.